11614

IV

Jag.

Ludwik Wolski (Luk)

Syn Wacława

* ur 1895 – + zginął 1919. r.

Imperium: Austriae.
Regnum: Galiciae.
Districtus: Leopolis.

Archiedioecesis: Leopoliensis. lat.
Parochia: ad S[tum] Nicolaum E.
Nrus: 419.

TESTIMONIUM BAPTISMI.

Ex parte Officii parochialis r. lat. Ecclesiae ad S[tum] Nicolaum E. Leopoli notum testatumque fit, in libris metricalibus hujus Ecclesiae Tom I. pag. 414. reperiri sequentia:

Annus mensis et dies nativitatis et baptismi	Nrus domus	NOMEN	Religio	Sexus	Thori	Parentes et Conditio	Patrini et Conditio
Anno Domini Millesimo 27/3 1895 octingentesimo nonagesimo quinto, die vigesima septima Martii natus est, die vero octava Septembris baptisatus.	ul. Zimorowicza 16.	Ludovicus Bożydar. (binom.)	Romano-catholica	masculinum	legitimi	Venceslaus Lubicz Wolski inżynier filius Ludovici et Angelae Pokutyńska. Maria Korwin Młodnicka filia Caroli et Wandae Monné.	Augustus Balasits professor c. k. Universitatis Leopol. Cordelia Monné. Ladislaus Bełza litteratus. Melania Podlewska.
		Obst. Ludovica Bpt. Joannes				Motylewicz Gnatowski Praelatus S. S.	

Quas testimoniales manu propria subscribo et sigillo Ecclesiae parochialis munio.

Leopoli die 2. Aprilis A. D. 1914.

[illegible]
administrator

Do nabycia w księgarni Zienkowicz i Chęciński we Lwowie ul. Teatralna 1.

2



4

~~Poświęcenie~~ Miscellanea II

(12)

Uwaga! Powiększenie →

1245/M

siatka

Lwi przed art. Pawłowski : Marzyła Wolska (czyli art. 4).

← 115 mm →

Lwów

Czerwiec 1904 r

Miscellanea II

Chania-Delecka, lekarka

od lewej: z J. Albinowska, modarka, – M. Wolska, – Beata z Wolskich Obertyńska, – Wanda Młodnicka – Ludwik Wolski – Orkan – St. Müller (stryj) – J. Kauffer – L. Staff.

+ 1919 w Zbrasowa



†

Ludwik Lubicz Wolski

b. asystent Akademii dublańskiej
komisarz rolniczy powiatu zborowskiego
zasądzony, skatowany i rozstrzelany
przez rusinów w Złoczowie
1go kwietnia 1919
przeżywszy lat 24.

Boże przyjmij!

Ojczyzno pamiętaj!

[illegible] foto babka Wanda Monné Młodeniecka

Ś. † P.

Ludwik Lubicz Wolski

b. asystent Akademii dublańskiej,
komisarz rolniczy powiatu Zborowskiego
zginął zasądzony, skatowany
i rozstrzelany przez rusinów w Złoczowie
1-go kwietnia 1919, przeżywszy lat 24.

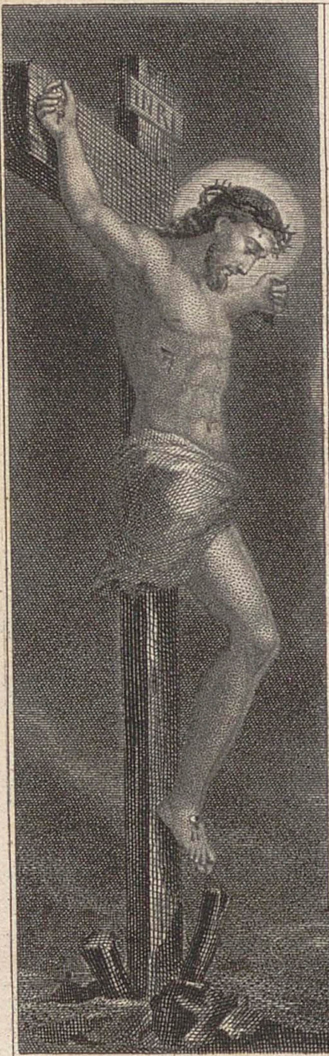


„Ziemio nie kryj krwi mojej! Niech nie znajdzie miejsca, gdzieby się skryło wołanie moje!
Albowiem oto w niebie świadek mój na wysokościach!"

(Z ksiąg Hioba)

„Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor."

(Epitafium Żółkiewskich)



Otoja, **O DOBRY I NAJSŁODSZY JEZU!** upadam na kolana przed Obliczem Twojém, a w największéj żarliwości ducha, błagam Cię i zaklinam, abyś najżywsze uczucia Wiary, Nadziei i Miłości wraził w serce moje, tudzież prawdziwy żal za grzechy moje, i najszczerszą a silną chęć poprawy sercu mojemu na zawsze dać raczył. Udaruj tą łaską Twoją mię, który z największém wzruszeniem i z najgłębszą boleścią duszy mojej Twoje Pięć Ran rozpamiętywam, i myślą moją w nich się zatapiam, o dobry Jezu! mając to przed oczyma, co już Król Prorok Dawid miał na ustach swoich, gdy mówił o Tobie: **PRZEBODLI RĘCE MOJE I NOGI MOJE, POLICZYLI WSZYSTKIE KOŚCI MOJE.** (Ps. XXI. 17. 18.)

Odpust zupełny dla odmawiających tę modlitwę po Komunii św. który można ofiarować za dusze w czyścu. (Pius VII. 10 Kwiet., 1821; Leon XII. 17 Września 1825.)

Bouasse-Lebel, Imp. Edit. 28 et 29, rue St Sulpice, Paris. 2250

O JEZU MÓJ! MIŁOSIERDZIA!

(100 dni odpustu, Pius IX, 23 Września 1846)

7

†

LUDWIK LUBICZ WOLSKI

agronom, b. asystent przy katedrze botaniki w Dublanach, komisarz rolniczy przy Starostwie Zborowskiem.

Więziony od listopada 1918 r., wytrzymawszy w śledztwie 110 ruskich nahajów, zasądzony i zaopatrzony św. Sakramentami zginął za Ojczyznę wraz z szesnastu innemi ofiarami męczeńską śmiercią w Złoczowie, dnia 2. kwietnia 1919 r., przeżywszy lat 24.

Pochowany na placu stracenia we wspólnym grobie.

O czem z bolesną dumą, ufna w sprawiedliwość Boską i pamięć Rodaków, uwiadamia

Rodzina.

Gen. Iwaszkiewiczowi — oswobodzony Lwów

Lwów, 6. czerwca.

Program uroczystości ku uczczeniu gen. Iwaszkiewicza, która odbędzie się jutro w niedzielę 8 bm. o godzinie 10 przed południem na stokach Cytadeli, jest następujący:

1) Msza św. polowa, którą odprawi ks. infułat dr. Zakchowski. W czasie Mszy św. śpiewać będzie chór ucznió Seminaryum z towarzyszeniem muzyki wojskowej 1 p. strzelców.

2) Przemówienia: a) prezydenta J. Neumanna imieniem Reprezentacyi m. Lwowa, b) prezesa Komitetu obyw. Tad. Cieńskiego, c) dra A. Czołowskiego imieniem M. S. O.

3) Wręczenie gen. Iwaszkiewiczowi polskiej szabli honorowej i prawdopodobnie odpowiedź generała.

4) Defilada młodzieży szkolnej.

5) Defilada członków Miej Straży obyw.

Na uroczystość tę zaproszeni zostali posłowie Sejmu, członkowie bawiących tu misyi koalicyjnych, sztab wojskowy itd.

Dowiadujemy się, że polska ludność włościańska z Bilki szlacheckiej i Sokolnik dowiedziawszy się o uroczystości, zgłosiła się do Komitetu z chęcią wzięcia w niej udziału. Komitet przyjął naturalnie to oświadczenie z radością.

Komitet prosi wszystkie narodowe instytucye, stowarzyszenia, cechy i zrzeszenia, aby ze sztandarami i odznakami przybyły już na kwadrans przed godziną 10 Miejsce wskaże i porządek utrzymywać będzie M. S. O.

W odpowiedzi na krążące oszczerstwa.

Lwów, 6 czerwca.

Otrzymujemy następujące pismo:

Przyjechawszy do Lwowa z wyzwolonej w dniach ostatnich części Galicyi, dowiaduję się, że krążą po Lwowie wiadomości, szerzone przez rodzinę śp. Ludwika Wolskiego, zamordowanego przez sądy doraźne ukr. w Złoczowie 1 kwietnia br., jakoby bezpośrednią przyczyną jego śmierci były zeznania moje, poczynione przed tymże sądem

Oszczerstwa te, na niczem nie oparte, szarpiące moją sławę wtedy właśnie, kiedy mnie dopiero wyzwolono z pod ukraińskich sądów, bo wszakże druga moja rozprawa (tym raz n przed sądem polowym ukr.) tylko dzięki wkroczeniu naszych wojsk nie doszła do skutku, — oszczerstwa te przybierają rozmiary tak niesłychane, że postanowiłam zgodnie z mężem moim, sprawę tę oddać na drogę sądową, a wyrok ogłosić w pismach.

Nie ja wydałam na śmierć śp. Wolskiego, ale właśnie przeciwnie, zeznania śp Wolskiego zakopały mnie i uczyniły moją sprawę tak groźną, ale właśnie fakt, że w wierszu, za który go skazano na śmierć, wspominał wyraźnie i nieopatrznie o „Strutynie“, majątku naszym, że nieopatrznie pozwolił go odpisywać w X egzemplarzach, tem mnie „zasypał“ i eo ipso mego męża. On nas, a nie ja jego. Ponieważ jednak śp. Wolski był katowany i wreszcie zamordowany, ani chwili nie mieliśmy do niego żalu i nigdy nie bylibyśmy tej sprawy podnieśli — mimo tego nawet, że 5 głosów za śmiercią mego męża głosowało, że odstąpiono go wreszcie wraz ze mną sądowi polowemu.

Dzięki sprowokowaniu nas, jesteśmy do tego zmuszeni.

Jakie były zeznania moje i innych każdy z łatwością przekonać się może, przejrzawszy odpisy wyroków tego sądu doraźnego, które to odpisy ma u siebie ówczesny nasz obrońca Dr. Drohomirecki w Złoczowie. Zresztą powszechnie jest wiadome tamże, kto pod groźbą katowań został do zeznań odnośnych zmuszony

Tak samo prawdziwe jak powyższe, są wieści rozszerzane przez tych samych ludzi, że majątek nasz Strutyn, dzięki naszym dobrym stosunkom z Rusinami, został nienaruszony w zawierusze wojennej. Sądzę, że komu zabrano prawie całe bydło, wszystkie konie robocze, wszystkie wozy, wszystko zboże i kartofle, najpiękniejszego wierzchowca, a tylko część dobytku minimalną uratowała moskalofilska gmina, z jaką się zawsze od lat w przyjaźni żyło, — kogoś, z którego ściągano grzywny po 30.000 koron, — tego nie można nazwać „oszczędzanym przez Ukraińców“.

Zaiste łatwo jest rzucać oszczerstwa tym, którzy daleko byli od naszych przejść i naszych mąk, — teraz za te oszczerstwa jednak trzeba będzie odpowiedzieć przed sądem i przed forum publicznem

Marya Johanna Wielopolska-Jasrowska.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

W sobotę, 7 czerwca o godz. 7'30 wiecz.: „Mignon“, opera w 4 aktach Ambrożego Thomas'a.

Repertuar teatru wodewilowego (Gmach ul. Ossolińskich l. 10).

W sobotę d. 7 czerwca o godz. 3'30 popoł.: „Przesyłka barona Verlay“, sketsch w 1 odsłonie; „Niemow“ i „Niema kota“, operetki.

W sobotę d. 7 czerwca o g. 7 wieczorem: „Wesoły karawaniarz“, wodewil; „Filiżanka herbaty“, kom. w 1 akcie; „Worow łapownik“, wodewil w 1 akcie z rosyjsk.

Repertuar „CZWÓRKI“ (sala „Casino de Paris“). Dziś i dni następnych powtórzenie premiery programu III-go. Część I. Numery solowe z udziałem całego zespołu. Część II. Wielka aktualna rewieta p. t.: „Gwałtu! duchy we Lwowie!“. — W rolach głównych: Anda Kitschman, Nina Nerval, Michałowski, Windheim, Kaliciński Tarłowski. Początek o godzinie 7 wiecz. Bilety wcześniej do nabycia u WP. Schayerowej, plac Maryacki 6.

W sali „Sokoła“-Macierzy w niedzielę poniedziałek świąteczny dwa wieczory śmiechu Ludwikowskiego. 8284

Podpisujcie Pierwszą Polską Pożyczkę Państwową! Wszystkich Czytelników i Przyjaciół naszego pisma uwiadamiamy, że pożyczkę państwową podpisywać można w Administracyi „Gazety Porannej“, Sokoła 4.

Ministrowie kolei i poczt pp. Eberhardt i Linde, przybyli wczoraj po południu do Lwowa. P. Minister Eberhardt odbędzie podróż inspekcyjną przez Lublin i Rawę Ruską. P. ministra Eberhardta powitał na dworcu w Bełzcu dyrektor kolei p. inż. Barwicz.

Medard Downarowicz ofiarą zderzenia automobilowego. Z Paryża donoszą, że były minister Medard Downarowicz padł ofiarą pędzącego automobilu. Stan jego na szczęście nie jest ciężki. Przy chorym czuwają pp. Wasilewski, Thugutt i Lieberman.

Wczoraj odbyła się w Krakowie manifestacya z powodu zwycięstw odniesionych we wschodniej Galicyi, oraz ku uczczeniu pamięci męczenników pomordowanych przez bandy ukraińskie.

Straż obywatelska w Krakowie. Dzienniki notują, że straż obywatelska zostanie utrzymaną w dotychczasowej rozciągłości.

Likwidacya banku austro-węgierskiego. Według doniesień pism wiedeńskich, ponieważ wszystkie państwa wchodzące w skład byłych Austro-Węgier wprowadzą niebawem własną walutę w miejsce koronowej, przeto bank austro-węgierski ulegnie likwidacyi, a akcyonaryusze rozdzielą majątek między siebie.

Zjazd ceramików w Warszawie. Rozpoczął się tu zjazd ceramików polskich. Na zjazd przybyło 150 techników, ceramików, właścicieli cegielń, kaflarń itd. z Królestwa, Galicyi i Poznańskiego. Przewodniczącym zjazdu wybrano p. Klimaszewskiego, dyrektora cegielni mieszczańskiej w Tarnowie. Ze zjazdem połączona jest wystawa ceramiczna.

Odczyt p. Maryi Jaworskiej, pt. „Chwila obecna w Polsce“, który z powodów od Komitetu niezależnych odwołać musiano wygłos p. Jaworską dziś, tj. 7 bm., o godzinie 7 wieczorem w lokalu Komitetu Obyw Polek, plac Akademicki 1.

Koncert światowej sławy tenora Ignacego Dygasa odbędzie się w piątek, dnia 20 b m. w teatrze miejskim. Sprzedaż biletów rozpoczęła się dziś w magazynie nut G. Seyfartha, ul. Akademicka 6

Towarzystwo „Ochrony Ziemi polskiej“ prosi członków, by zechciel zejść się w lokalu Towarzystwa (Karola Ludwika 3) w niedzielę o godzinie 8 i pół rano celem wzięcia udziału w obchodzie na cześć generała Iwaszkiewicza. Upraszam o jak najliczniejsze uczestnictwo. — Wolkowicka, przew.

W sprawie defraudacyi asygnat polskiej pożyczki państw. z krakowskiej filii banku krajowego śledztwo zostało ukończone. Manipulantka Klamasówna przyznała się do kradzieży. Kukulsk otrzymał od niej skradzione papiery, których część sprzedał, część zaś znaleziono w jego mieszkaniu wartości około 12.000 koron. Kukulskiego jako wojskowego oddano wczoraj w ręce wojskowości i odstawiono do sądu okręgowego karnego.

Walka bandytów z policyą w Krakowie. Jak donoszą z Krakowa, wczoraj wieczorem kilkudziesięciu apaszów napadło na jeden z wesołych domów przy ul. św. Wawrzyńca. Powyrzucali oni mieszkanki na ulicę i zaczęli rabować rzeczy. Gdy przybyła policya, udali się do drugiego podobnego domu, gdzie się zamknęli, obarykadowali i poczęli strzelać, wytrzymując formalne oblężenie. Gdy policya po zażartej walce wpadła do wnętrzna domu, rozpoczęło się zmaganie w każdej izbie z osobna. Bandyci kapitulowali. Jeden z nich wyskoczył oknem z I-go piętra, poranił się jednak silnie i wpadł w ręce policyi. Ogółem zaaresztowano 50 bandytów, dwaj z nich, mianowicie niejaki Jakób Beller ze Lwowa i Józef Scherz z Królestwa należeli do aranżerów napadu rabunkowego na urząd pocztowy przy ul. Podwale w Krakowie i na żydowskie Towarzystwo dobroczynne.

Tragedya rodzinna w Siemianówce. W Siemianówce koło Glinnej Nawaryi rozegrała się onegdaj straszna tragedya rodzinna w domu włościanina tamtejszego, Wojciecha Lisika. Lisik ożeniony z wdową posiadającą dorastającą córkę, od dawna żył w niezgodzie z rodziną, gdyż zamierzał wymusić na żonie przepisanie na niego majątku pasierbicy. Onegdaj podczas kłótni zabił żonę, oraz córkę jej wystrzałem karabinowym, a przerażony własnym czynem, postanowił sam skończyć śmiercią samobójczą. Ustawiwszy się w ten sposób, iż cynglem karabinu zahaczył o stojącą w izbie maszynę do szycia, wypalił sobie w głowę i zginął na miejscu. Ponieważ duchowny miejscowy nie chciał Lisika pochować na cmentarzu katolickim, przeto zwłoki jego zostały złożone przy drodze w miejscu niepoświęcanem, dziś natomiast przygotowuje się pogrzeb obu ofiar z współudziałem szczerze współczującej miejscowej ludności.

(—) **Kradzież skrzynki masła.** Józef Tkacz z Lublina, dostawca nabiału dla Związku mleczarskiego we Lwowie, zwoził furami przedwczoraj wieczorem z kolei do magazynu tegoż Związku przy ulicy Mickiewicza 26, 56 skrzyń masła i sera. W drodze z jednej fury, którą powoził Szczepan Karnowski, zginęła skrzynka masła o wadze 98 kgr 36 dkr. wartości 5901 K. 60 hal. Ponieważ ani woźnica, ani robotnicy nie przyznawali się do kradzieży, przeto Tkacz przyprowadził wszystkich na inspekcyę policyi. Dzięki sprytowi urzędnika dyżurnego Stolkowa, który w tej sprawie śledztwo prowadził przez całą noc, udało się policyi wykryć nie tylko złodziei, ale i odzyskać [illegible] skradzioną skrzynkę masła. Śledztwo wykryło, iż kradzieży dopuścił się w drodze na ulicy Gródeckiej Józef Sikorski, który zawiadomiony o zwożeniu masła do Związku, jechał swym wozem równolegle z wozem Karnowskiego, skąd zsunął podczas jazdy na swój wóz jedną skrzynię masła. Skrzynię tę następnie odwiózł do sklepu korzennego Wolfa Finklera przy ulicy Bema l. 15. W kradzieży tej współwinnymi byli również robotnicy, którzy mieli pilnować, by któraś ze skrzyń nie zginęła z wozów. Wskutek tego w nocy już aresztowano, prócz Józefa Sikorskiego także wspólników kradzieży: Szczepana Karnowskiego, woźnicę i robotników Jana Bilcewra, Władysława Gembińskiego, Piotra Bieleckiego i Dymitra Romaniaka, oraz Wolfa Finklera, z którego sklepu [illegible] skrzynię masła odebrano i oddano właścicielowi.

Koło ewangelików-Polaków zaprasza swoich członków na zebranie, które się odbędzie w poniedziałek dnia 9-go b. m. o godzinie 12-tej w południe w lokalu przy ulicy św. Mikołaja 15, II. piętro. 84000

Tygodniowe zebranie członków Lwowskiej Sekcyi Centralnego Związku Fabrycznego odbędzie się w niedzielę dnia 8-go b. m. o godz. 11 przed południem w lokalu Towarzystwa Odbudowy, Akademicka 23, I. p. Na porządku dziennym ważne sprawy. Za Prezydyum Sekcyi: Dr. inż. Bieńkowski. 8388

Stolarze, organmistrze, fortepianiści i wyrabiający instrumenty muzyczne — raczą się zgłosić jak najprędzej w biurze korporacyi w sprawie spirytusowej. Cirin, przełożony. 8381

Kronika sportowa.

Lwów, 6 czerwca.

Pod protektoratem generała Wacława Iwaszkiewicza odbędzie się na boisku Pogoni za rogatką stryjską koncert muzyki wojskowej i match footballowy na dochód „Lotniska Polskiego“, w oba dni Zielonych Świąt t. j. w niedzielę 8 i w poniedziałek 9 b. m. Początek koncertu o 4 popoł., początek matchu o 5. Match rozegrają „Lotnicy“ z „Pogonią I“. Match zaszczyci swą obecnością nasz bohaterski obrońca Lwowa, generał Iwaszkiewicz, który się żywo sportem interesuje. Bliższe szczegóły podamy.

SENSACYJNY PROGRAM DETEKTYWNY! **JOE DEEBS,** ZNAKOMITY DETEKTYW w niezwykłej przygodzie spirytystycznej w czterech częściach pod tytułem:

ŻYWY NIEBOSZCZYK

PONADTO INNE OBRAZY. Od piatku 6 bm. w kinoteatrze „CHIMERA“ ul. Akademicka l. 8. 17119

Fabryka korków L. J. MALEWSKI
LWÓW - ORMIAŃSKA 12 2777

DRUKARNIA I. JAEGERA mieści się obecnie PRZY UL. SYKSTUSKIEJ 33
urządzona według najnowszych wymogów techniki wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące.

Ogłoszenia

NAUKA I WYCHOWANIE

Księgarnia Zienkowicz i Chęciński
Lwów, ul. Rutowskiego 2 (Teatralna) właściciel Księgarni STAN. REHMAN, poleca wydawnictwa rozmaitej treści. Główny skład wydawnictw Sztabu Generalnego W. P. w Warszawie. Nowość: dr. Prusa „WYPRAWA BRYGADYERA HALLERA“. 17171

POSADY I PRACE

Inteligentna wdowa lat 34, zdrowa, pracowita, oszczędna i rutynowana gospodyni wiejska, umiejąca gotować, obejmie samoistny zarząd domu. Może się zająć także dziećmi. Zgłoszenia pod „Uczciwa praca“ do Administracyi. 8391

Służąca do wszystkiego (bez gotowania) 80 koron miesięczna płaca, dobry wikt. Murarska 35, I. p., drzwi 9 na prawo. 8404

Zdolne siły biurowe dla buchalteryi i korespondencyi samodzielnie pracujące znajdą stałe zajęcie w większej instytucyi. — Oferty z odpisami świadectw pod „Przemysł drzewny“ do administracyi „Gazety Wieczornej“. 8327

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Za tytoń dam złoty damski zegarek. — Pańska 6, zegarmistrz. 8380

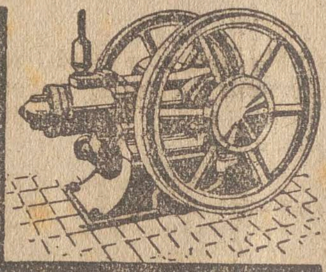
Kapy pluszowe z obrusem okazyjnie sprzedam. Zygmuntowska 11 a, parter. 8389

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Dwóch ewentualnie 3 pokoi z kuchnią, słonecznych z zupełnym komfortem poszukuje się w okolicy ogrodu Jezuickiego od sierpnia lub września. — Zgłoszenia w administracyi „Gazety Wieczornej“ pod „Komfort“. 17057

Dwóch pokoi z kuchnią ewentualnie bez z łazienką z zupełnym komfortem, słonecznych poszukuje się w pobliżu ul. Sokoła. — Zgłoszenia pod „B. A.“ w administracyi „Gazety Wieczornej“. 17058

Bezdzietne małżeństwo poszukuje 2 lub 3 pokoi z kuchnią w śródmieściu. Zgłoszenia do Admin. pod „Śródmieście“. 8402



NAJTAŃSZĄ SIŁĘ ROBOCZĄ wytwarzają MOTORY „PERKUN“
pędzone ropą lub **olejem gazowym,** który jest do nabycia w dowolnych ilościach. — Na składzie posiadamy: **MOTORY STAŁE** do młynów, elektrowni, warsztatów, **MOTORY PRZEWOŹNE** (lokomobile) do młocarni, — — **MOTORY PRZENOŚNE,** zastępujące nieekonomiczne kieraty. — —
Motory „PERKUN“ pracują trzy razy taniej niż parówki.
Ceny przystępne. Wykonanie pierwszorzędne.
Towarzystwo Fabryki Motorów „PERKUN“ WARSZAWA (PRAGA), Grochowska 46, tel. 84—40.
przesyła na żądanie prospekty, kosztorysy, świadectwa i udziela porad. 17105

Poszukuję mieszkania 3—4 pokojowego z komfortem od 1. lub 15. lipca. Najchętniej ul. Listopada, Nabielaka, Ujejskiego. — Zgłoszenia pod L. Ł. do Administracyi. 8387

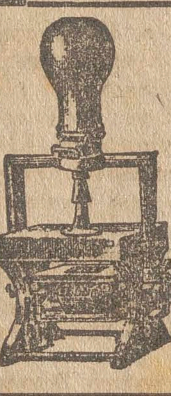
KORESPONDENCYA

S. W. S. 77. Listy podpisane S. 78 i 79 otrzymałem wczoraj. Odpowiedź w Administracyi. 8390

ZGUBIONO — ZNALEZIONO

Srebrną torebkę, z popielatym pularesem wewnątrz, zgubiono w czwartek, w teatrze, po przedstawieniu. Za zwrot wysokie wynagrodzenie. — Żygulska, ul. Dąbrowskiego l. 12. 8379

ROZMAITE



STAMPILIE KAUCZUKOWE NUMERATORY CECHÓWKI do drzewa
wykonuje najtaniej 15076
Maks GLASERMAN
RYTOWNIK
19 LWÓW. Sykstuska 19

Podpisujcie Pożyczkę Państwową

Zamawiajcie póki czas
Węgiel kam., Koks i Brykiety
po cenach ściśle maksymalnych z dost. do domu. Biuro ul. Kilińskiego l. 3 parter na lewo od 9—1 i 3—6 popołudniu. 8398

Dr. Wł. Helfer i Józef Rappaport
17160 DENTYŚCI
ul. Kopernika l. 3.

Dentysta Dr. LEWANDOWSKI wrócił. Lwów, pl. Halicki 7/II.

100-KROTNY ZYSK
DAJE PIENIĄDZ
WYDANY NA REKLAMĘ
w Gaz. Wieczornej i Porannej.

Teatr świetlny „FATAMORGANA“, plac Maryacki l. 10. Świąteczny program!
Erna Morena bohaterka ról dramatycznych w gł. roli w dramacie z życia artystów p. t. **Przerwana pieśń o szczęściu** 17126
Ponadto 2 komedye **Tadzio uprawia kartofle głodowe i Lew salonowy w przykrej sytuacyi** w gł. roli **Maks binder.**

Colosseum Od 1 czerwca codz. o g. 7·30. 10 nowości! E. ODROBIŃSKI znakom. komik scen warsz. ARNO BALDA, fenomen wokalny. ERIK, akt gimn. RUUN SAFVETY tańce klas. CESIO BRONOWSKI 16-letni humorysta. ALMATA HARRI tańce egipskie.
W niedzielę i święta dwa przedstawienie: o godz. 4 i 7. Bilety wcześniej do nabycia w składzie papieru S. Gabriela, Karola Ludwika 3. 17089

Ogród w restauracyi Hotelu Francuskiego już otwarty. Koncert codziennie. Piwo warszawskie. Ceny zniżone. **Jakób Mang.**

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“
Drukiem Spółki [illegible] „PRASA“
Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA.

o Ludwiku Wolskim zamordowanym w Złoczowie 10

CENY PRENUMERATY:
Prenumerata miejscowa jednego wydania bez dostawy K 10·50, z dostawą K 12·50. Prenumerata miejscowa obydwu wydań bez dostawy K 20·—, z dostawą K 22·—. Prenumerata zamiejsc. jednego wyd. w całem Państwie Polskiem K 12·50, zamiejsc. obydwu wyd. K 22·—. Za zmianę adresu dopłaca się 30 halerzy.

Cena egzempl. we Lwowie . } **60 h.**
„ „ na prowincyi }

Adres Redakcyi i Administracyi:
LWÓW, ULICA SOKOŁA L. 4

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1-szej popołudniu i o godz. 6-tej rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między g. 6 a 7 wieczorem w biurze redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 386.

Nr. 4665 **Lwów, niedziela 8 czerwca 1919** **Rok IX**





O posłannictwo pokoju.

Lwów, 7 czerwca.

(i) Nie cichnie pożar i nie przygasa łuna nad domem naszym, który wiążemy od nowa — przenosi się tylko w coraz inne miejsce, jak błędny ogień wędrując naokół. W trudzie i w męce krwawej, na podścielisku ofiary, wstrząsana nieustannie orkanem nieprzyjacielskim, dźwiga się nasza budowa. Rośnie od zrębu w wiosnę chmurną, zimną i smutną, przegryzającą kwiat w sadach i ścinającą wzrosty zbóż. Dźwiga się w trwodze wiecznej, co przyniesie następna godzina.

A przecież niczego nie wyglądamy goręcej, jak owej chwili, w której wyszedłszy z tak potwornie długiego, a tak śmiertelnie nużącego okresu stawania się, wejdziemy w ten od pokoleń wyczekiwany, przez stulecie z górą niedosięgły, błogosławiony czas normalnego rozwoju. To, co dla innych narodów jest stanem zwykłym, jest owem szarem c o d z i e ń, mijającem bez wrażenia, dla nas ciągle jeszcze jest jakimś złotym, hesperyjskim owocem, świecącym w zaczarowanym ogrodzie, jest cudem, który nie może zstąpić na polską ziemię. Jest ciągle mitem. Kiedyż się rzeczywistością stanie?

Od zarania dziejów, od samego świtu swej historyi, spełniała Polska przeróżne misye — bywała przedmurzem rozmaitych narodów zachodnich, często i takich, które ją samą niszczyły ogniem i żelazem, przed różnemi nawałami i hordami ze wschodu i z północy; niosła w nie światło wiary i kultury, porządek organizacyi — szła z krzyżem i pługiem. Leżąc na miedzy europejskiej, na progu dwu światów, wobec każdego inne miała obowiązki. Przypadł jej w podziale burzliwy kąt ziemi, na którym mieszkaniec, z natury spokojny rolnik, ustawicznie musiał być bojownikiem i misyonarzem. Tęskniąc do sochy i radła, pełen słodyczy pokoju, dzierżyć musiał pawęż i miecz.

Po wiekowej przerwie, gdy ta sama przemożna fala zdarzeń dziejowych, która zmiotła nas z posterunku, znowu nas nań wróciła, wróciło i posłannictwo. Żadnemu państwu, nie licząc naturalnie zwyciężonych, nie nakładają obecni kodyfikatorzy polityczni świata tyle obowiązków i zadań, co Polsce. Wszystkie postulaty, o które inne narody się nie troszczą, idąc za głosem interesu, my musimy skrupulatnie wypełniać. Musimy być wzorem poświęcenia, tolerancyi, altruizmu. Jest to nam nakazywane z góry, solennie, w artykułach i paragrafach, choć przecie cnoty te zawsze posiadaliśmy i posiadamy w stopniu daleko wyższym od tych, którzy nam je zalecają. Może aż nazbyt wysokim... może aż sprzecznym z nakazami rozumu politycznego. A oto znowu każą nam być jakiemś osobliwem a s y l u m, a oto znowu drżą, iżbyśmy się nie splamili niczyją krzywdą, abyśmy nie mieli na sumieniu żadnego imperyalizmu, nie unosili się żadną zaborczością. Nam, cośmy zawsze walczyli „za naszą wolność i waszą"...

Przeto silniejsza niż kiedykolwiek, bo znużona wielce niekończącą się walką, wstaje w nas tęsknota do owego nareszcie po dniach krwi i chwały, dnia spokojnego, w którymbyśmy mogli rozpocząć wśród ciszy i ukojenia, upragnioną pracę dla własnego rozwoju. Kiedy rozpoczęłoby się dla nas zwyczajne c o d z i e ń, szczęśliwe i radosne, takie, jak mają od wieków inne narody świata.

Bo dopiero wtedy wypełnią się wszystkie tęsknoty polskie, dopiero wtedy rozbłyśnie ów dzień trzeci, dopiero wtedy nabierze konkretnego kształtu alpejska wizya Krasińskiego, gdy będziemy mogli zacząć żyć życiem pełnem, beztroskiem, żyć dla naszego narodowego szczęścia. Gdy jedynem posłannictwem naszem będzie to, które mają inne narody: troska o wszechstronny rozwój, wstępowanie wzwyż po szczeblach kultury. Gdy przestaniemy być groblą, o którą rozbijają się z jednej i drugiej strony wzburzone nurty cudzych imperyalizmów, obszarem, eksploatowanym przez cudzy spryt, ku wiecznej naszej zależności ekonomicznej, kompleksem niezorganizowanym, który lada powiew z zewnątrz rozprzęga — a staniemy się całością zwartą i rządną, rozkwitającą w błogosławieństwie pokoju.

„I wtedy uczynim, szczęśliwi oracze,
Lemiesze ze szabel skrwawionych
I wtedy nad nami już nikt nie zapłacze,
Prócz rosy pól naszych zielonych".



ARTUR ĆWIKOWSKI.

PIEŚŃ ZWYCIĘSTWA.

Otwiera nam na ścieżaj
skarbnicę swego łona
Ziemia, z mąk Chrystusowych
krwią naszą wybawiona;

Śmiechem wśród łez nas wita
przez swój prowadząc cmentarz:
O, Polsko! matko miła,
Więc o mnie ty pamiętasz?

Wierzyłam i czekałam
w torturach konająca
Groźnych aniołów twoich
i gromu twego słońca.

Wierzyłam nieugięta
popod szatana władzą,
Że mi mściciele krzywdy
twe znaki przyprowadzą;

Że mnie, niezapomnianą
w dziejowych dni omroczy
Błyskawicami mieczów
potęga twa otoczy.

A oto twój huragan
runął — i pękły wrota
Poza któremi drżała
czerwona ma tęsknota...

Wkrąg imię twoje śpiewa
i błyska nakształt tęczy;
W zachwycie lud zbawiony
przed twą chorągwią klęczy...

Kwieciem się ścielą drogi
i biją wszystkie dzwony:
Bądźże żołnierzu polski
W mem szczęściu uwielbiony!

— — — —

A las bagnetów płynie
I dudnią armat koła...
Straszliwa krzywda ziemi
o krew odpłaty woła.

Pomordowanych widma
niosą się krzykiem wzdęte:
To my, to my — zakłute!
to my, to my — zarżnięte!

Płyną żelazne wody
ponuro i złowrogo,
Płyną męczarni polskiej
niezapomnianą drogą.

Wije się szlak zwycięstwa
tej gleby dziedzinami,
Gdzie święte nasze prawo
zaginie chyba z nami.

I słyszy żołnierz polski,
gdy znój w nim siły gasi:
Naprzód! mściciele nasi!
Wybawiciele nasi!

— — — —

Majowym liściem strójcie
pałace i poddasza:
Wrócona nam nareszcie
bolesna ziemia nasza...

Deptał ją wróg plugawy
i ssał jej soki ducha —
A ona z swych cmentarzysk
żywota krzykiem bucha...

Wychodzi blada rzesza
z pod cieniów swego krzyża:
W tych gromach i płomieniach
czy się Polska zbliża?

To Polska ku wam idzie,
o bracia wy najszczersi,
Utulić wasze rany,
przygarnąć was do piersi...

— — — —

O bitwy wy czerwone!
o znoju ty, nasz znoju!
O mieczu ty, wiodący
ku białym dniom pokoju!

O mocy nieodparta!
O święta krwi zasługi!

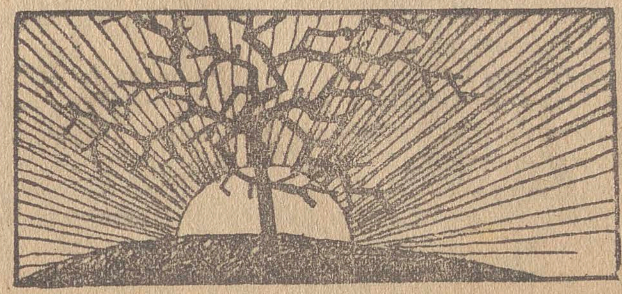


Generał Wacław Iwaszkiewicz.

JÓZEF NAWROCKI.

GŁOS DUCHA.

Królestwo moje nie z tego jest świata:
ani się ruchem nie zdradzę, ni gestem,
ani się jednym nie zdradzę szelestem,
ni postać moja między wami lata.
Bo nie mam linii, ni kształtu, ni barwy
i nie mam głosu — obcą mi jest mowa,
nie potrzebuję dźwięku ani słowa,
ani pozorów nie nakładam larwy.
Ani wam zajrzę wszych spraw, ni będę
dla was zawadą, ni z wami usiędę,
ani nie wejdę na wasze pokoje:
nie z tego świata jest królestwo moje.
— — — — — — — — — — — — —
Lecz, kiedy nagle — radością rozrzutni —
na jedną chwilę staniecie się smutni;
gdy zmilknie głosów szum — odejdą wszyscy
i wkoło rodzić się poczyna cichość,
gdy zobaczycie słów i rzeczy lichość,
gdy się staniecie sobie samym blizcy,
a obcy gwarom dnia, czujący, sami: —
ja, niewidomy, stanę między wami,
niespodziewanym, bezsłownym protestem
mówiący z głębi: „jam jest, który jestem“
i czujne dusze wam zaniepokoję,
że oto zbliża się królestwo moje...



Rychło-li te ugory
zaorzą rdzawe pługi?

Rychłoż się w imię boże
otworzy każda chata
I sąsiad witać będzie
sąsiada jako brata?

Na łanie wspólnej pracy
złączą się ręce bliźnie,
By przynieść snop dożynek
najdroższej tej Ojczyźnie?...

Lwów, w czerwcu.

EWA ŁUSKINA.

VENI CREATOR.

Kraków, w czerwcu.

Łuk tryumfalny pierwszej polskiej Wiosny, zatknięty na tragicznej ziemi, wrota szeroko rozwarte, umajone zielenią najświeższych nadziei, przez które wstąpić mamy w Jutro.

W tych ramach, naiwnie ukwieconych, jawi nam się miraż raju odzyskanego — Ziemia Obiecana — senna i uśmiechniona, oddychająca pokojem i szczęściem.

Szerokie przed nami horyzonty, jasne widnokręgi...

MARYA JEHANNE HR. WIELOPOLSKA [1]
(Janowska).

Jul. Starkel — Lud. Wolski i Towarzysze

(zamordowani przez Ukraińców w Złoczowie 1919 r.)

„...dnia 28 marcia uzbrojeny polski bandy mały wyrizaty ukr. oficyriw i inteligentiw... ale wsi zamiry... pisały na marne, a ti szczo ryzaly nas rizaty, wijotsia, jak rozdawlene hubło hadiuk pid szubenicoju. Ruka narodnoj sprawedływosti powysła jak strasznyj, pekolnyj prywyd nad nyłczemnymi bołowami żmyj — wyhowanych na serci ukraińskoho naroda. Tak! W grudach ukr. naroda bjetsia ludzkie sercie..: Och ty sercie ukraińskoho Naroda!“

(Z wstępnego artykułu „Złoczivskiego Słowa“ o sądach doraźnych. Nr. 25 dn: 29. 3. 1919). !

Nekrolog to? czy wspomnienie żałobne? czy jeden krzyk tylko grozy i protestu, długo tłumiony? Nie wiem.

Pisałoby się o wszystkich i o każdym z osobna — pisałoby się o każdej ich ranie, o każdem ich powiedzeniu, o każdym ich geście, nieświadomie bohaterskim, tragicznym do głębi i — ostatecznym. Ale — za wielu ich było, za masowym był mord —

Widziałam na oczy własne ten korowód marwieczony tam i z powrotem po dziedzińcu starego zamku Sobieskich: do celi katowań, do protokołu, gdzie spisywano na oślep nigdy nieskładane zeznania — do wyroku i wreszcie na stracenie.

Widziałam zdenerwowane znaki, dawane nam z okien oddziału męskiego, że znowu kogoś wzięto na męki, że znowu nieprzytomny, bezradny, nigdy nie pomszczony krzyk targa szacowne mury zamczyska, (a podzielono bardzo sprawiedliwie pomiędzy nas quantum wrażeń)... Świadkowie mianowicie z oddziału męskiego mieli słuchowy, że tak powiem — zakres— my zaś wzrokowy. Oni się karmili całodziennym jękiem bitych, łoskotem nahaji, salwami egzekucyi, gęstą tyralierą „gnadenschussów“ i wrzaskiem uciechy: „dobyj! dobyj! ten sze drygaje“... a my, na oddziale kobiet, miałyśmy całą straszliwą panoramę od 10-tej rano do 1-szej w nocy.

Oto szły najpierw parami do tzw. protokołu ofiary, oszołomione popychaniem, szturchańcami i obelgami, ale jeszcze rzeźkie i spokojne. Za chwilę wracały do kaźni — po co? czy już skończony protokół? Nie, bo oto z cel męskich dają nam jakieś znaki... straszne jakieś znaki. Ktoś stoi w obramowaniu krat i zatyka sobie uszy — ktoś blady, rwie włosy — co to znaczy?! co to jest?!

Lecz znowu te same ofiary idą parami do protokołu — czyżby istotnie te same?! przecież to już martwe manekiny tylko idą, słaniając sie, wpółżywe ochłapy ciał, wybrane z krwi i przytomności?!?!

Oczom nie wierzymy!

Może nam się tak zdaje tylko, poprzez mętną, szronem i wapnem zabieloną szybę, czy poprzez łzy, czy poprzez nerwy, roztrzęsione do cna?

Ale oto odrywa się od gromady jakiś żołnierz z kartką — z białą, fatalną, tyle później nam znaną kartką! — i idzie ku naszej bramie, po jedną z nas, aby i jedna z nas była świadkiem wszystkiego, wszystkiego, wszystkiego — — —

Ta wybrana wraca, zazwyczaj bardzo późno, w nocy o 12-tej, o 1-szej, i opowiada bezładnie, szybko, nieswojo, nieprzytomnie:

— Ten skazany, tamten skazany, ten dostał 400 nahaji, tamten skonał pod nahajami — temu złamano szczękę i żebra —

A ty? a ty, świadku milczący i bezbronny?

— Ja? Nic. Najpierw skazana jednomyślnie na śmierć, potem ułaskawiona na lat 10.

Na dziedzińcu zamkowym, pod oknami naszej celi, stoją od 5-tej popołudniu wozy, nakryte białą płachtą.

— Na szczo wy czekajete? pyta przez kratę dziewczyna z domu publicznego, z nami zamknięta.

— Na Lachiw, odpowiada żołnierz ze śmiechem.

— Desz budete ich wezły?

— Na cmentar, mówi żołnierz z tym samym śmiechem.

(C. d. n.).

dnokręgi, prześwietne miasta i grody, wsie urodzajne, twierdze niezdobyte — a tam, na krańcach, gdzie niebo ku ziemi się zniża, falujące złotemi pręgami, las bander i tłum okrętów czarno wykreśla swe kontury na tarczy słońca, co w morzu topazowem, w kipiącym Bałcie zanurza głowę promienną.

Istna idylla, obraz bez cieni, żywa mapa średniowieczna, pełna fantazyi i plastyki, iluminowana drogiemi barwami ręką samotnego artysty, według żmudnych obliczeń i mądrych kombinacyi panów świata.

Rwą się ku niej oczy i śmieją usta, radują się miłujący, — ci, którzy z prostotą dziecka a męstwem przysięgłego rycerza, rozrzutnym gestem młodości szafują skarby swego życia, by obraz stał się jawą.

„Co nam obca moc wydarła — mocą odbierzemy...“

Jakże są porywający — nadzieją i ufaniem, dumą wolnego lotu, pełnią górnego istnienia... Kochani nasi!..

U szeroko rozwartych wrót Jutra stoi garstka ludzi. Równie może ofiarni, równie zdetermino wani w czynie, — po za jego momentem zachowują chłód zastygłego profilu, bruzdę troski na czole, rys goryczy w kątach zaciśniętych ust — i milczą. Jakby w oschłej piersi zabrakło struny radosnej, by oddźwiękła zgodnie w dniu ogólnego entuzyazmu, jakby nie zdołał wstrząsnąć nią dreszcz potęgi i dumy, co naród cały piorunową iskrą przeniknął i związał.

To ci, którzy zwątpienie sączą w czarę najczystszej radości, którzy zatruwają studnie publiczne i na słońcu wynajdują plamy. Wypędzić tych puszczyków!

Chwilę — —

Na żywej mapie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, państwa bez granic, dokonują się przesunięcia szczególne. Ścieśniają się widnokręgi, kurczą kresy, nie widać już morza, flotylla statków rozpierzchła się, jak stado żurawi. Zmierzch nad bezpłodną pustką pól, a z czterech stron horyzontu buchają łuny pożogi. Na rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej stoi prosty żołnierz w szarym płaszczu, wypatruje coś pilnie w oddali — i czeka. Nieustraszony jest, spokojny, ale i jego wargi zaciął kurcz dziwny, — gdy tak stoi samotny na zamierających pobojowiskach, nad któremi w cieniach niczem niespokojna słania się żałoba, — gdy wszystkiemi drogami przeciąga blada nędza, a w zaułkach węszy ohyda pyskiem szakala i wilczym zębem żeruje zbrodnia, — gdy on na zagrożonym posterunku — czuwa i trwa. Dosyć. To wystarcza. Na nagiej szabli żołnierza spoczywa przyszłość Ojczyzny, jak to niemowlę, do chrzestnego obrzadku uniesione na karabelach konfederackich, złożonych w krzyż. Reszta, jakby nie była, to tylko majak udręczonych zmysłów, złuda i nicość, wobec najwyższego cudu, jakiego danem nam jest być świadkami: wskrzeszenia z martwych.

Tak — ale dobrze jest pamiętać niemniej, że cud taki staje się raz jedyny na wieczność całą.

Tak — ale ktoby raz wtóry popadł w sidła śmierci, dla tego nie ma odrodzenia.

Tak — ale bez woli człowieka i Bóg go nie zbawi.

Skurczyło się pole widzenia w owalu tryumfalnego łuku, nie rysują się więcej dalekie perspektywy, ani nawet ta jedna, zatracona w zmierzchu, placówka polskiego męstwa. Noc głęboka. Od wrót rozwartych szeroko na przyjęcie każdego człowieka dobrej woli, wybiega podwójny rząd starych topól, wyniosłych i tajemniczych, jak ciemne płomienie, jak krzyk bez głosu, bijący z ziemi w głuche niebo. W głębi zbiegającej się alei majaczy dom czy świątynia, biały portyk, wsparty na czterech kolumnach. Drobny punkt, nikły jak mglawy promień gwiazdy, przebijający się przez gąszcz drzew, — a jednak tu bije serce świata.

W powietrzu bezszelestne tai się drżenie, święty dreszcz oczekiwania przenika naturę, która przyklękła i korzy się przed Nieznanem. I oto... rozdzierają się niebiosa. W przeraźliwem świetle staje świat — i wraz omdlewa w zachwycie — przed niewysłowienie łagodnem zjawieniem Białej Gołębicy.

W krótkiem mgnieniu światłości widać między białemi kolumnami koło poważnych mężów, zgromadzonych na radę, jakby tę okupioną krwią najdroższą ziemię, ale jeszcze do życia niezdolną, jeszcze senną i martwą na poły — mocą sakramentalną przemienić — w żywą i nieśmiertelną.

W najgłębszej głębi, w chust osłonie, tuli się postać kobieca. Skromna a dostojna, cicha, choć bólem złamana, ta, której lica ludzka zbruździła boleść, której serce miecz siedmiokrotny przeniknął, ta, co na łonie tuliła martwe zwłoki Syna, o którym powiedziano, że zmartwychwstał, ale dotąd jeszcze nie w Jej udręczonem sercu, matka Boga-Człowieka.

W ciemnem powietrzu poczynają migotać złote iskry, szkarłatne płomyki. Drgają, falują jasne płatki, liżą płomienne języki, osiadają na czołach jak kwiaty rosnące, wpalają się w zmartwiałe grozą mózgi straszliwe stygmaty, deszcz ognisty pada i wdraża się do szpiku kości, chrzest ogniowy przepłomienia dusze, — zstępują Moce sakramentalne — —

Znagła zagasło wszystko.

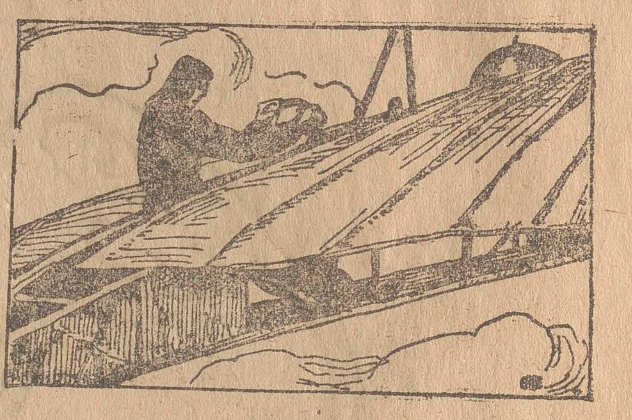
Ale już koło mężów wiąże miłość widząca, mądrość utwierdzona, rozwiązują się ich języki, wiedzą, jak sobie poczynać mają, jak Żywą powieść w Nieśmiertelność.

Bowiem Duch zstąpił na nich. Na tego, który mieczem wojuje, a którego zwą Opoką, — i na tego o ustach dziewicy i złotej, roztoczonej grzywie, który z żywiołami rozmawia na Patmos — i na innych — —

A gdy spojrzą ku tej, która im była symbolem Oblubienicy i Apostołką Apostołów, Różą Złotą i Domem anielskim,—ujrzeli, że na jej czoło, schylone pokornie — z którego znikły bruzdy lat i bólu, a bije szczęście wniebowzięcia — przypadł gołąb biały w pocałunku mistycznym, — a jego wzniesione skrzydła w kształt białych, drgających płomieni, tworzą nad czołem jej — koronę...

Zstąp, Duchu święty — —

Veni, Creator!



KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Ku kresom.

Z drogi!
W cztery konie pędzimy jak strzała,
Rydwan dudni po grudach wyboistych szlaków,
Żarzy się złote słońce, ogień w tętnach pała
Pędzimy w dal bezkresną, bez widomych znaków!
Usta się śmieją cudnie, radość serce dławi,
Ochota śmiga batem i popędza konie,
Rydwan nurza się w słońcu, w polocie się pławi
Ledwie lejce rzemienne zdzierżyć mogą dłonie!

Z drogi!
Samopas mkniemy jak piorun do celu,
Choćby czaszkę rozwalić o przydrożny kamień!
Skoczną piosnkę rżną skrzypki od ucha do ucha,
Jak w sadybie Janusza, na chłopskiem weselu!
Któż jest, kto naszych wołań skrzydlatych nie słucha?
Wszak gościniec szeroki — wolna polska droga!
Rozstąpcie się na oścież, polskie stare drzewa!

1)

GABRYELA ZAPOLSKA.

ASYSTENT.

Drobiazg sceniczny w 3 aktach.

Rzecz dzieje się w zakładzie przyrodo-leczniczym dra Raczkiewicza: „Gencyanna“.

AKT I.

(Scena przedstawia przedsionek pensyonatu „Gencyanna“, z widokiem na terasę. Z terasy jest widok otwarty na wspaniały sad. Po obu stronach sceny drzwi, prowadzące z prawej do gabinetu dra Raczkiewicza, z lewej do pracowni i gabinetu elektrycznego, a zarazem gabinetu Asystenta. Na scenie porozrzucane leżaki z kocami, poduszkami — garnitur ogrodowy ze stolikiem — Po prawej przy ścianie szafka z książkami zamknięta. Obok niej schodki, przysunięte do ściany dla wyjmowania książek. Także mały stolik na nim książka do zapisywania wziętych książek, przybory do pisania — puszka na cel za wypożyczenie. Pod ścianami tu i ówdzie przysunięty stolik do gry w karty. Głębią z sadu widać wchodzącą orkiestrę żydowską, złożoną z czterech muzykantów rzępolących zawzięcie. Wchodzą do sieni i lokują się w kącie w zbitą grupę.)

SCENA 7.

Na scenie radca Zabielski, Barbara, dr. Raczkiewicz, Rózia,

(Głębią wchodzą do taktu prowadzeni przez Henryka pacyenci i pacyentki: A więc: mecenasowa Bierstockel doktorowa Orzech, Radczyni Konopajtys, Panna Irena Pani rewidentowa Jozefczykiewiczowa, Nadradczanka Mazgajska, Lilusia Bierstockel, dziewczynka najwyżej 8-letnia, złotowłosa z płomienną czerwoną kokardą na boku głowy. Powtarza jak małpka wszystkie ruchy starszych. Wszyscy w kostyumach gimnastycznych — nagie łydki — nogi — ręce i biusty — na głowach kokieteryjnie powiązane fulary lub czepeczki. Henryk śliczny, rosły, młody mężczyzna, kostyum jasny, bosy, pewny siebie — rzutki i śmiały; jest w nim coś, co pociąga kobiety, w twarzy oprócz wyrazu kokieteryi, także wyraz melancholii, a nawet jakiejś rozpaczy. Wszystkie też patrzą na niego jak w tęczę, zacząwszy od mecenasowej Bierstockel, skończywszy na małej Lilusi Bierstockel. Wszyscy mają w rękach drągi gimnastyczne i wykonują w takt ćwiczenia. Później panna Stasia)

HENRYK:

Panie Radco Zabielski do szeregu! — do szeregu! Tutaj deszcz nie pada, dalej — raz, dwa — raz, dwa.

RADCA ZABIELSKI:

Kiedy...

HENRYK:

Nie ma kiedy — proszę, oto mój drąg — (podaje mu kij). Raz dwa. O! pan nadradca, jak ślicznie się gimnastykuje, aż serce rośnie. A więc... do szeregu — a potem poleczkę z panną Lilusią.

LILUSIA (mizdrząc się):

Ja nie chcę, ja nie potrzebuję — ja z panem asystentem.

MECENASOWA BIERSTOCKEL:

Ona jest niemożliwa, ta Lilusia (śmieje się).

HENRYK:

No to z panią Józefczykiewiczową.

REWIDENTOWA JÓZEFCZYKIEWICZOWA:

Dziękuję! Ja wolę sobie z panem asystentem

DOKTOROWA ORZECH:

To i ja!

RADCZYNI KONOPAJTYS:

To i ja!...

(Wszystko to mówione przy ćwiczeniu drągami, zalotnie z uśmiechem i w stronę Henryka. Radca Zabielski także bierze udział w gimnastyce)

HENRYK:

(Spostrzega Rózię patrzącą smutnie na cały ten rozweselony zespół).

A pani, panno Rózio, nie z nami?

RÓZIA:

(zwraca się po gazety i układać je zaczyna na stoliku).

Pan widzi, panie asystencie, że jestem zajętą.

PANNA IRENA:

(do panny nadradczanki Mazgajskiej):

Cóż to? Czy on myśli z nią tańczyć?

NADRADCZANKA MAZGAJSKA

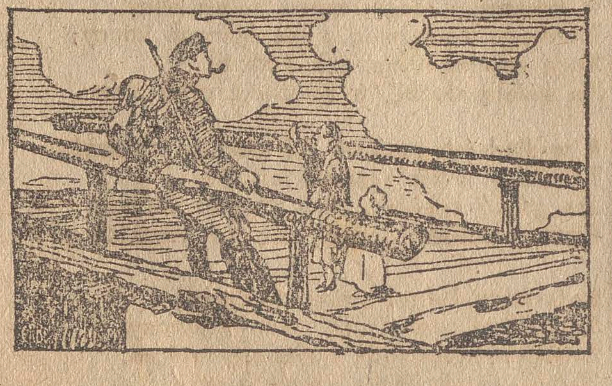
Może — dla żartu...

Tu sam! Niechaj nigdy, nie znajdę w was wroga!
Hej, jak wicher szatańską piosnkę w uszach śpiewa!

Z drogi!
My tu jedziem w cztery konie, hucznie,
Rżą ochoczo rumaki — rydwan złotem błyska,
Wstrząsają dzwoneczkami łby końskie buńczucznie —
Z drogi!
Z pod kopyt ogień sypie się i ciska,
Bat świszcze jak grzmot, koła dudnią jak szalone,
Taka moc rwie, jak wicher, aż barki przegina,
Aż płomyki w źrenicach zabłysły czerwone
I rumakom z ust biała, ciężka leci ślina — —

Z drogi!
Pędzimy naprzód ku wolnej rubieży
Polskiej ziemi — ku bramom ostatniej granicy,
Kędy baszta kresowa polskiej wiary leży,
Kędy z wieków wiek z poza spuszczonej przyłbicy
Polska broni się straż — Hej, dłonie się palą!
Widzicie wy? Tam błękit z błękitem się sprzęga,
Ku gwiazdom kłoniąc głowę — — Hej, popędźmy konie!
Tu kres! Tu oto Polska ramieniem swem sięga!
Morze! Morze! Ha! Ruńmy w sine, rwące tonie!

Lwów, w czerwcu 1919.





MICHAŁ ROLLE.

Generale! Wróć Kamieniec Polsce!

Lwów, 7 czerwca.

Z chwilą, gdy wojska polskie w triumfalnym pochodzie stanęły u granic b. Galicyi, staje się znowu aktualną i piekącą sprawa Kamieńca Podolskiega.

Gród ten kresowy, oddalony od Zbrucza zaledwie o kilkanaście kilometrów, to przesławne „przedmurze chrześcijaństwa", „twierdza, którą Bóg zbudował" na Swoją chwałę a nasz pożytek, „oko w głowie Rzeczypospolitej", obok Lwowa najcenniejsza perła w jej dyademie, czy jak jeszcze go nazwiemy, wypisując superlatywy z dawnych kronik, raptularzy i uchwał sejmowych, winien bezwarunkowo należeć do dzierżaw odradzającej się Polski i nadal, jak ongi przed rosyjską okupacyą, pełnić u wschodnich rubieży Rzeczypospolitej straż czujną i chlubną.

Lat sto przeszło trwająca systematyczna russyfikacya Kamieńca i jego najbliższych okolic; usuwanie żywiołu polskiego ze wszystkich władz i urzędów; zniesienie rzymsko-katolickiej dyecezyi i seminaryum duchownego; przerabianie kościołów na cerkwie i usunięcie nawet języka polskiego z nauki religii w szkołach; zamknięcie polskiego teatru i towarzystw polskich naukowych i społecznych; zniesienie wybieralnych marszałków i polskiego sądownictwa; coraz obfitszy zalew sprowadzanego na kresy obcego żywiołu — musiały wywrzeć wpływ swój, nadając Kamieńcowi z pozoru zewnętrzny wygląd miasta rosyjskiego. Mimo to jednak, by e tylko zetrzeć ten cienki nalot obcy, wytworzony sztucznie, a stanie przed nami, jak wspaniała zjawa, ten gród polski w całej swej krasie i majestacie pracy twórczej w ciągu ubiegłych stuleci dla dobra i chwały Rzeczypospolitej polskiej.

Pozornie jest on rosyjski jedynie tylko dla płytkiego obserwatora, wydającego sąd o charakterze miasta z języka używanego przymusowo na szyldach i wywieszkach sklepowych, ruskim natomiast, czyli, jak najnowsza nomenklatura nazywać zwykła: ukraińskim, nie jest i nie był absolutnie nigdy.

Żyły co prawda na bloku skalnym kamienieckim w zgodzie i harmonii trzy nacye: polska, ormiańska i ruska; pierwsza dzierżąca w mieście władzę i dostojeństwa grodowe; druga skupiająca w swych rękach handel wcale nie do pogardzenia, obracający olbrzymiemi, jak na owe czasy, sumami, i trzecia, na którą składała się niższa służba, Kamieniec jednak był na wewnątrz zawsze i występował stale na zewnątrz jako miasto jednolicie polskie, związane z Rzeczpospolitą węzłami bardzo silnymi, których nie rozluźniły ani najazdy hajdamackie i tatarskie, ani dwudziestosiedmioletnie nad Smotryczem rządy tureckie.

Jeśli o prawach historycznych ma być mo-

Dr. RACZKIEWICZ:

No halt! już dosyć na dzisiaj.

(Nikt go nie słucha oprócz mężczyzn).

No... halt, powiedziałem...

MECENASOWA BIERSTOCKEL (wdzięcząc się):

Panie asystencie! czy halt?

HENRYK:

Niech będzie halt!...

Dr. RACZKIEWICZ:

Tak! tak! już dosyć.

(Wszystkie panie zwrócone do Henryka).

Dr. RACZKIEWICZ:

Troszkę odpoczynku, potem śniadanie i proszę częścią do buraków, częścią do zabiegów. Niech pan to rozporządzi.

HENRYK:

Już to się zrobi.

(Wchodzą dwie służące, ubrane po krakowsku, włosy utlenione jasno, modnie uczesane, bose. Odbierają od gości drągi, ustawiają w kącie, poczem wychodzą). — (Panie rzucają się na leżaki w malowniczych pozach).

Dr. RACZKIEWICZ:

A gdzie panna Stasia?

REWIDENTOWA JÓZEFCZYKIEWICZOWA:

Została w sadzie — siedzi pod gruszą — nie chciała przyjść, mówi, że nie może chodzić i że ją zahamowało...

LILUSIA:

Bo chciała, żeby ją pan asystent znów na rękach przyniósł...

BARBARA (do asystenta):

Czemu pan ją nie przyniósł?

HENRYK:

(który okrywał kocem wdzięczącą się doktorową Orzech)

Bo niosłem w ręku drąg — więc było trudno.

BARBARA:

Niech pan ją przyniesie.

HENRYK:

(patrzy chwilę na Barbarę ze śmiechem).

Kiedy nie mam czasu. Stefan! Stefan!

(Wchodzi z głębi Stefan).

Weź wózek — tam pod gruszą siedzi panna — przywieź ją!

REWIDENTOWA JÓZEFCZYKIEWICZOWA:

Teraz mnie kocykiem!

HENRYK:

Służę! Ale ostrzegam panią, że jeśli pani będzie tak ciągle leżeć, to raczej pani utyje, niż schudnie...

Dr. RACZKIEWICZ:

Właśnie chciałem to pani powiedzieć, pani utyje... tak...

REWIDENTOWA JÓZEFCZYKIEWICZOWA:

Ach! panie asystencie, pozwól pan! Takam zmęczona! Za to podwójnie będę drzewo rąbać... podwójnie wodę nosić... podwójnie wszystko, co pan każe.

DOKTOROWA ORZECH (do pani Konopajtys).

To waryatka! Niech go pani odwoła.

RADCZYNI KONOPAJTYS:

Panie asystencie!

HENRYK:

Służę...

RADCZYNI KONOPAJTYS:

Tak mi ręce mdleją.

(wyciąga ręce).

HENRYK:

Panna Rózia pani po kąpieli rozmasuje.

RADCZYNI KONOPAJTYS:

Ach, ona nie potrafi tak, jak pan asystent.

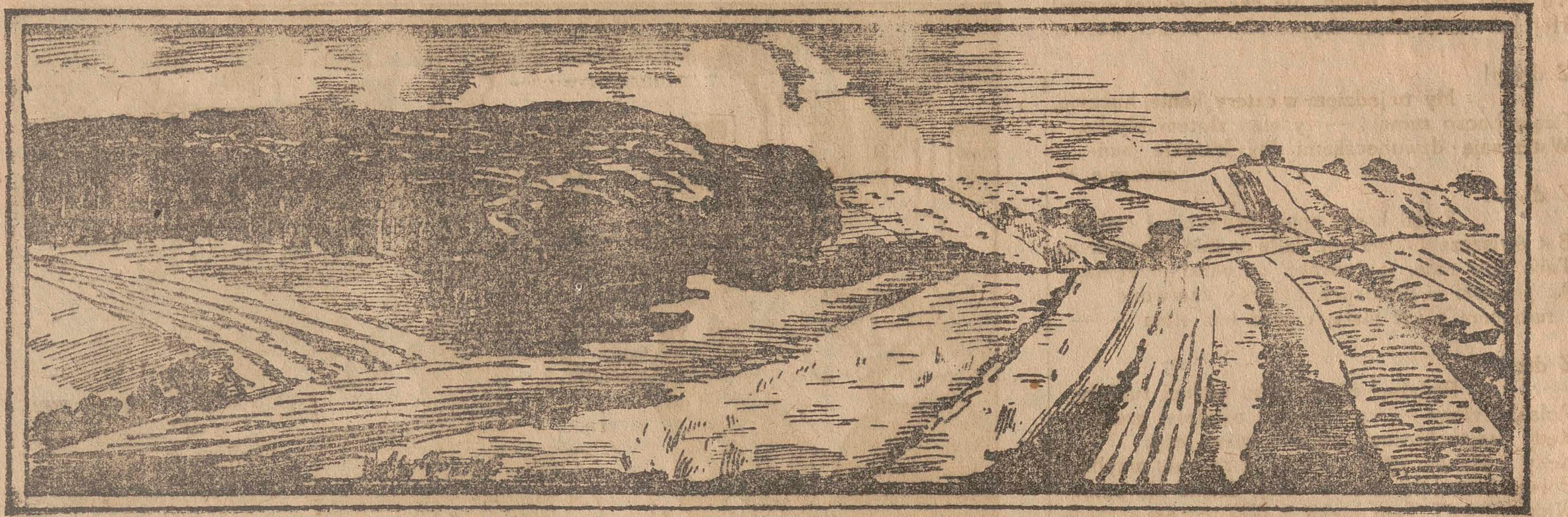
HENRYK:

Ja będę w łazienkach.

DOKTOROWA ORZECH:

Ja mam dziś tusz — przypominam panu asystentowi.

(C. d. n.



wa, to te przemawiają jedynie i wyłącznie tylko na naszą korzyść. Kamieniec z tego puktu widzenia jest bezsprzecznie polski i do Polski należeś musi.

Pełnił on zawsze polską służbę cywilizacyjną, promieniował gdzieś hen w stepy ukrainne aż ku Dnieprowi i Czarnemu morzu; dwory dookoła murów jego rozrzucone, stanowiły do ostatnich czasów placówki polskiej wysokiej kultury i polskiego ducha, a jeśli ostatnia zawierucha zmiotła je brutalnie z powierzchni ziemi, ożyją one przy sprzyjających okolicznościach znowu, powstaną, jak Feniks z popiołów, by — ograbione z pamiątek przeszłości — nowe gromadzić na przyszłość jaśniejszą.

Kresy zresztą nawykły do podobnych kataklizmów dziejowych; pożary i zgliszcza im nie nowina, ruiny się nie zlękną, energii i zapału twórczego ona ich nie pozbawi. Wszak w ciągu ubiegłych stuleci najazdy tatarskie i hajdamackie dziczy niejednokrotnie równały z ziemią zagospodarowane starannie siedziby ludzkie, a skoro jeno niebezpieczeństwo mijało, pług polski rozpoczynał na nowo swą systematyczną pracę.

Kresowa natura twarda nie da się byle czem zrazić, że zaś przytem jest on do swej Macierzy serdecznie przywiązany, więc i teraz nie cofnie się przed pracą dla Jej dobra i świetności.

Gdy w ubiegłą niedzielę siostrzyca wierna twierdzy kresowej, Lwów, tak gorąco witał swego obrońcę, ukochanego generała Wacława Iwaszkiewicza, wyrywało się wprost na usta kresowców wołanie:

„Generale! wróć Kamieniec Polsce"!

Nie wątpimy, że tak się niebawem stanie, że już rychło przyniesie nam zwięzły komunikat generalnego sztabu wieść, iż tam, nad szarym Smotryczem, wkroczyły w szare mury dawnej twierdzy szare Wojska Polskie.

I rozjaśni się wówczas kamienne oblicze „przedmurza chrześcijaństwa", serce jego załka spazmem radosnym, nawiązana zostanie nić nierozerwalna między dawnymi rycerzami kresowymi a dzisiejszym, równie dzielnym szarym polskim Żołnierzykiem!

Wszystko ku chwale Tej, co zmartwychwstała!



Legenda Piave*).

W pogodzie płynął nurt Piave spokojny,
Gdy w dniu majowym szed pierwszy huf zbrojny,
W milczeniu biegła wiara, zalew obcy
Piersiami wstrzymać u granicznych kopcy;
Nocą żołnierze cisi szli i niemi
Na świętą służbę, w straż ojczystej ziemi.

A w ślad ich kroków, od drogich wybrzeży,
Tłumiony, lekki poszept fali bieży,
Jak gdyby spełnień jasnych głos proroczy
Piave szumiała: „Wróg mię nie przekroczy"!

Lecz nocy jednej zwinięto obozy,
Nad Piave powiał lęku szum i zgrozy,
Brzegiem tłum luda błąka się tułaczo,
Nad Caporetto echa sromu kraczą,
Od gór dalekich mknie bezdomne mrowie,
Zaleli mosty i brody zbiegowie.

I słychać jako w zhańbione wybrzeża
Znękana fala pojękiem uderza,
By tej jesieni czarnej skargi łzawe
„Wraca ciemięzca dawny" — łkała Piave.

*) Powyższa piosnka jest najpopularniejszą włoską pieśnią żołnierską ostatniej doby. Cały półwysep włoski rozbrzmiewa jej melodyą.

STANISŁAW OBRZUD.

GUSŁA.

U stóp zielonej góry, na której płaskim czubie sterczał potężny pień zabitego piorunami dębu, na zmurszałym, kwitnącemi poziomkami obrośniętym wykrocie, siedziały pod wieczór pierwszego dnia Zielonych Świątek dwie kobiety.

Młodsza, nieszpetna a jędrna, pochyliła namiętną twarz ku starszej i szeptała, zachłystując się z zawziętości i przerywając szept urywanym szlochem:

— Wiedzą, moiściewy... uroki na niego rzuciła!... Dawniej wróci, lon zaniesie cały, dla mnie i dla dziecisk niejedno z fabryki i z miasta... zakurzy cygor, zagro na harmonii — znają, co gro smyśnie — i (zarumieniła się śniada twarz kobiety, a czarne oczy zagorzały jak pochodnie) przygarnie, aże gnaty trzasną. — Wiadomo w kościele przed ontorzami świętymi poślubiony!

— Haj... haj... zaskrzeczała stara, obnażając w uśmiechu jedyny, dziurawy i zzieleniały od starości ząb.

— Tero, płakała młoda, po fojeromcie mu nie hybko, przepije wszytko, wróci w niedzielę nad ronem, pierze dzieciska, pierze mnie — o widzą?...

Rozerwała na ramieniu koszulę, pokazała na plecach sine, nabrzękłe krwią pręgi.

...I tero, takie święto, nie usiedział doma, pogonił z wywieszonym jęzorem za tą!...

— Juści znano rzec, — Klimkową Magdą, kończy obojętnie stara, patrząc na ręce młodej kobiety.

— Znano rzec... znano rzec, mamrota, śwarno frairka!

Skoczyła młoda, jak człowiek, który gołą stopą żmiję nadepta, plasnęła w dłonie i wołała:

— I wy?! I wy!?

Stara patrzyła w nią małemi, lisiemi oczkami, jakby z zaciekawieniem; setki zmarszczek na jej starej zawiędłej, jakby z gliny wypalonej twarzy, śmiały się szyderczo.

— Co fajno, to fajno! — wierciła świdrem w sercu młodej — prowda bodzie!...

Ale wiecie, jest rada — ino... — tu ustała stara dyplomatycznie.

— Wszystko dom, wszystko, wołała młoda, zlitują się, poradzą! płakała, wznosząc ręce, jak do modlitwy.

Poszeptały obie kobiety ze sobą długo, uradzały dokumentnie, nareszcie się rozeszły.

Stara chowała w zanadrze papierków kilkoro, owijając się w nowiuteńką, przez Wincentową niedawno w Bielsku kupioną, kraciastą chustę.

Wincentowa, wypłakawszy się dowoli, patrzyła zaczerwienionemi oczami w dal.

Słońce stanęło właśnie na górze, popatrzyło, jak dobry gospodarz na swoje obejście, raz jeszcze na świat i zaczęło zstępować w dół.

Pociemniał świat — po stawie, który oto jeszcze palił się, jak ornat jegomościa na uroczystej sumie, rozlazła się mraka, chłód powiał i ziąb otrząsł kobietą.

Zda jej się, że zaroiły się fale stawu blademi boginkami, że przykrywają złote włosy, pluskając się jak kaczki, czapeczkami z dyamentowem czółkiem, które świecą, jak gwiazdy w wodzie odbite.

...A już zaczęły się gwiazdy wysypywać na niebo. Wincentowa nie boi się, zżyła się z tem wszystkiem od dziecka — a zresztą niechby boginki, niechby mamuny, niechby topielec ją zabrał!...

W złą godzinę widać pomyślała, bo oto z toni stawu wyłania się obrzękła, zielonkawa, dziecięca głowa topielca, za nią ręce, ramiona... czepia się zwisających nad wodą gałęzi wikliny... hu!... już jest na brzegu, płetwiastemi stopami wspina się na stojącą opodal kopę siana, siadł na niej, bimbela rozdętemi wodną puchliną nogami, rozchylił bezzębne usta, i przymila się do księżyca, którego filigranowy, jakby w dyamencie cyzelowany róg wzbił się właśnie nad ziemią.

Wincentowa ucieka, jak szalona, na górę, z której czuba błysło właśnie coś raz jeden i drugi i zgasło.

Wincentowa jest niedaleko czuba góry.

...Och!

Siadła, dyszy...

Topielec miał twarz jej nastarszego synka, który sześć lat temu utonął w tym stawie.

— Matulu.. Matuluu! —

— Nic; to puhacz zajojczał...

Odpoczęła, chce wspinać się wyżej.

Słyszy śmiechy, wesołe głosy, piski kobiece, basowe okrzyki męskie.

— Rany Boskie!.. Jego głos...

...I jej!!...

Wincentowa drapie się pazurami w górę.

Buchło.. raz... drugi... trzeci... łuna oświeciła górę.

— Sobótka. — —

Wiatr rzucił kitę płomieni w jej stronę.

— Poznają mnie!...

Wincentowa biegnie w bok, aby, jak złodziej, ukryć się w mroku nocnym.

Siadła.

I szedł ciemięzca: głód go gna i pycha,
Za falą równie słoneczko oddycha,
Ongi ją w szponach miał i dufa jeszcze,
Że znów Italię w władne zdusi kleszcze.

Nie! rzekła Piave. Nie! zakrzyknie wiara,
Na wieki obcym od tej ziemi wara!
Wzdęte się nurty wsparły o wybrzeże,
A fala walką wrzała jak żołnierze;
Tonie od wroga klęski wznosząc krwawe,
„Odstąp najeźdźco!" — rozkazała Piave.

Aż do Tryestu odszedł i do Trenta,
A sława stała na skrzydłach rozpięta,
Hufcom, gdy ojców czciły pakt wieczysty,
Oberdau ożył, Sawro i Battisti*),
Italskie męstwo rozbiło na nice
Ciemiężcy swego broń i szubienice.

Zamilkła Piave fala się uśmierza,
Już wolność Alpy krasi i obrzeża,
Ziemia ojczysta po czarnych sił klęsce,
Co ciemiężeni nie wie ni ciemięzce.

Przełożyła: Julia Dicksteinówna.



DR. J. S. ZUBRZYCKI.

GOLGOTA POLSKA.

Lwów, 7. czerwca.

„Dziś okna, jutro strzelnice w potrzebie".
Słowacki.

W kościołach lwowskich doby odrodzenia uderza szczegół ciekawy, na który zwracamy uwagi bardzo mało. — Jestto ściana, tak zwana tęczowa, ponad łukiem tęczowym, przedzielającym nawę od części kapłańskiej. Ściana taka najsilniej jest zaznaczona wewnątrz kościoła OO. Bernardynów, w dziele Pawła Rzymianina, Polaka, a nie Włocha. Że przybrał ten Paweł nazwisko Rzymianina tylko dla oznaczenia epoki nowej w sztuce, świadczy cały szereg właściwości wyłącznie polskich, jakie mistrz ten utrzymał w budowie kościoła OO. Bernardynów. — To zatem, co obcy chcieli uważać za błąd Pawła we wnętrzu świątyni, jest osobliwością niezmiernie cenną dla sztuki Odrodzenia odcienia lwowskiego.

Wiąże się z kościołem Bernardyńskim niepozorny dzisiaj kościół św. Maryi Magdaleny, na wzgórku pięknie założony w XVII wieku. — Gdyby nie przeróbki i dodatki, zwłaszcza za rządów ogłupiających XIX w. zabytek ten mógłby się niezawodnie liczyć do dzieł najpierwszych we Lwowie.

Co wszakże bezmyślność nieszczęsna popsuła, może obecnie miłość nasza poprawić.

W rozkładzie kościół św. Maryi Magdaleny należy do okazów niezmiernie ważnych dla sztuki polskiej. Myśl polska przebija się tu nasamprzód za pośrednictwem nawy i części kapłańskiej, równych sobie co do długości i zaopatrzonych po cztery okna. Cztery okna w nawie i cztery okna w części kapłańskiej, to założenie wyłącznie polskie, nieznane w żadnej architekturze obcej. — Tak zbudował kościół Bernardynów Paweł Rzymianin, tak zbudował mistrz polski kościół Maryacki w Krakowie, tak zdradza założenie Duninowskie kościół na Piasku w Krakowie, kościół Maryacki w Wiślicy i t. d.

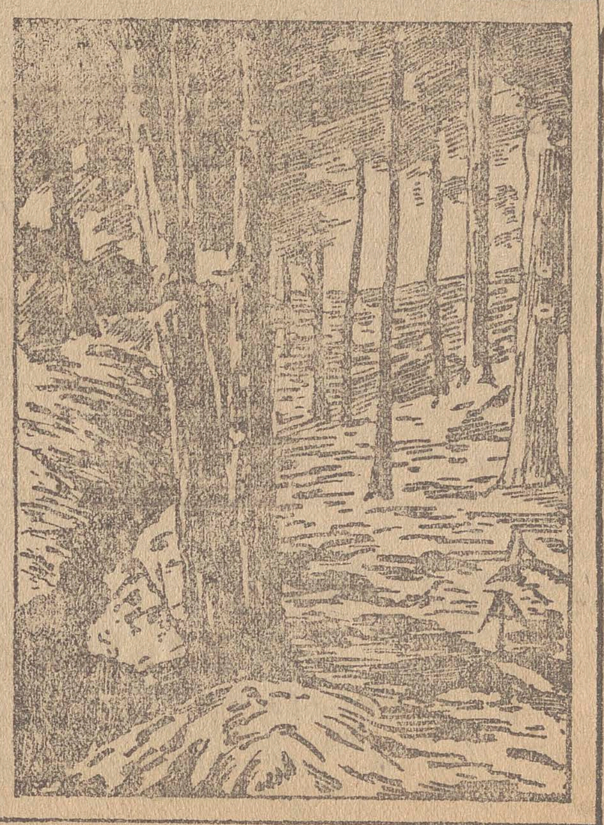
Skutkiem rozdziału świątyni na dwie części odrebne i tutaj w kościele św. Maryi Magdaleny powstał łęk tęczowy, a nad nim ściana tęczowa. Dziś mieści się tam fresk nieszczególny, bardzo podniszczony. Miejsce to, przepięknie nadające się do umieszczenia obrazu wprost naprzeciw weścia głównego, domaga się niejako baczności naszej.

Kiedy przyjdzie sprawa odnowienia kościoła na porządek dzienny, wtedy niechybnie pożądanemby było, aby przywrócono tu belkę tęczową, (po której pod łukiem wsporniki pozostały) i krzyż dębowy. Ponad samym łękiem powinna znaleźć zastosowanie sama tęcza, jako znak widomy przymierza miedzy niebem i ziemią.

Lampki elektryczne, dziś sposobem sztuki świeckiej, korytarzowej, wzdłuż gzemsów na poręczach rozmieszczone mogłyby znaleźć umieszczenie właśnie dokoła łęku tęczowego, aby to miejsce, razem z Bożomęką na krzyżu, podnieść do znaczenia pierwszorzędnego, we wnętrzu piękna kościelnego.

Ściana tęczowa, jak w kościele OO. Bernardynów we Lwowie, tak i w kościele św. Maryi Magdaleny ma być przeznaczoną dla oddania Golgoty Polskiej.

Na górze Kalwaryjskiej staną krzyże, a u stóp ich Polska cała z obrazowaniem męczeń, jakie



znowu w czasach ostatnich złożyła u stóp Wszechmogącego za obronę Królowy Polskiej!

Oto pomnik, na jaki dzielnica parafii św. Maryi Magdaleny zdobyć się może w czasach najbliższych. — Zamiast rozpraszać uczucia i myśli nasze, skupiajmy je i przykuwajmy do dzieł przeszłości. Dla dzielnicy Nowego Świata i Bajek ko-

*) Skazani na śmierć przez Austryaków.

Gdzie okiem rzuci, wszystkie góry, wzgórza, pagórki w ogniach.

— Sobótki,,.

Zawsze cieszyła się na nie... wszak na tej samej górze, lat temu siedem, dopadł ją przy przeskakiwaniu ognia on!...

Mocny Boże!...

Pachnie jej jego rozpalona twarz, palą ją jego pocałunki, duszą ją jego ramiona, mocne jak stal.

Omdlewa z rozkoszy...

Potem na drugi dzień przyszedł do matki (rodziciela dawno potargała maszyna fabryczna), przyniósł wino i ciastka... stara matka popiła fest, złożyli ją na łóżko, uśpili jak dziecko.

Potem — —

Och!...

A potem grały im organy w kościele i ksiądz z organistą śpiewali godnie.

...I dzieciska się posypały, jak orzechy... jest skąd — — —

Wincentowa prostuje się dumnie, gładzi dłonią po tęgich, rozsadzonych biodrach.

— Co on widzi w tej Magdzie?...

Nikłe, pańskie niby...

Nic innego... boginka!

Chyrę ma toto pozłocistą, jak boginki!...

— — Wincentowa wstaje, w mrokach nocy, unikając jasnej smugi światła, pnie się ku czubowi góry, pełza, jak wąż.

Przypłaszczyła się całem ciałem do wonnej od macierzanek, wilgotnej od rosy ziemi, podniosła głowę, patrzy.

Zimno ciągnie z gór, zimno z ziemi, a ona rozpalona, jak sztaba żelaza w kuźni.

Sobótka pali się, trzaskając wesoło; raz w raz uderzy ktoś kijem, sypią się iskry — śmiech, śpiew, wrzawa.

Najgłośniej dokazuje on!

Najweselej rechota ona!... żaba!.. boginka!...

Dziewuchy i młode niewiasty ujęły się za ręce, opasane bylicą, tańczą!...

Śpiewają...

Kto to?..

— Matko moja matko,
Serce mi sie zamkło —
— Sukojciez do niego
Klucza rybelnego — —

To jej głos!!...

— Sukojciez do niego
Klucza rybelnego...

śpiewa chór.

Gzy, igry, śmiechy, wyrywania się, dzika gonitwa.

Dopadł ją! Dopadł!... Krzyczą parobczaki i robotnicy z fabryki.

— Łado! Łado! zagłuszają krzyk męski piskliwym dyszkantem dziewczęta.

— Kiebym była nie jo,
Konikby beł nie jodł,
Alem ja mu doła
Owieska i siona!

— — Znów jej głos!...

Piękny, ostry nieco sopran Magdy górował, kusił, wabił.

— — Cicho!!...

Wincentowej serce łomoce w piersiach.

Czyj to śpiew?

...Znany jej aż za nadto męski, rozhukany, dzwonowy bas:

Ej sobótka, sobótecka,
Chybaj ku mnie dziewusecka,
A cy godna, cy niegodna,
Nie stroń-ze dzisiaj od ognia
Nie uciekojze od środka,
Nie spoli się twojo cnotka!

— — Łado! Łado!.. Łado!... Łado!!

jękliwie kończy kobiecy chór.

Wincentowej czarniej w duszy, niż jej synkowi na dnie stawu, zrywa się, aby biedz tam, do środka, wyrwać go z uroków, poszarpać blade liczka Magdy — ale zwycięża wola i wiara w starą ciotę Kaśkę.

— Nie wrzeszcz! Nie daj poznać, że ci o niego chodzi, unikaj go, udaj, że wpadł ci w oko inny, strój się, a zaniedbuj dom i dzieci i wykonaj, com ci rzekła — oto rady cioty Kaśki.

Wypełni je Wincentowa święcie! —

Odchodzi zboczem góry w bok ku wyżynie, na której czerni się stary, świerkowy bór.

Czasem, jak żona Lota na buchającą płomieniami Sodomę-Gomorę, popatrzy Wincentowa, przystając i oglądając się za siebie, na palącą się sobótkę, zobaczy ścigające się z płonącemi żagwiami cienie kobiet i mężczyzn, rozpryskujące się w kruczy nocnej iskry, usłyszy wabny, łoskotliwy śmiech i serce jej się ściśnie.

Wiatr — przechera donosi do jej uszu śpiew:

Śwarmem dziewuchy stali
U ognia kalinowego,
A kogo se obadali?
Jasieńka Rybakowego...
...Jasieńka Rybakowego...

Łado!... Ładooo!...

Wincentowa ucieka... byle dalej! byle prędzej!

— Ładooo!...

Przekomarza się z nią echo

— Jest w borze.

ściół św. Maryi Magdaleny, to pamiątka najstarsza. Jak dawniej, tak i dzisiaj szukajmy oparcia o mury sędziwe i na nich pomieśćmy pamiątkę z chwil okropnych listopada 1918 roku.

Dzieło należałoby pojąć w sposób dwojaki. albo jako mozaikę szklanną, artystycznie na tle złotem wykonaną, lub jako obraz na płótnie rozpięty, przez artystę dobrego stworzony.

Niechaj przybędzie jeszcze jeden wyraz męczarni polskich, składanych przed ołtarzami naszymi wobec Boga i Narodu.

Niechaj jeszcze jedna zawiśnie pamiątka nad głowami pokoleń polskich, aby zanosiła ona wołanie wobec przyszłości, jako dowód żywotności naszej.

Niechaj jeszcze wspanialej i piękniej uwydatni się znamię sztuki polskiej wskutek zaznaczenia u nas we Lwowie tej ściany tęczowej, jaka nam świecić ma wzorem i celem za pomocą obrazu dziejowego.

Niechaj ta Golgota Zbawiciela zapanuje w świątyni na tle Golgoty polskiej, od prawieków krwawej aż po dziś dzień męczeńskiej!

Nie szukajmy sposobów dalekich, chwytajmy się rzeczy najbliższych, a przez wieki nam w dziedzictwie przekazanych.

Taki pomnik sztuki dźwignijmy na pamiątkę ofiar listopadowych 1918 r.

Golgota chrześcijanina, to Golgota polska dla krzyża i narodu!



HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Zielone Święta.

Oto Zielone Święta,
Oto wzniesienie ducha.
Jaką wam powiem prawdę,
Gdy w sercu zawierucha?

Napróżno chciałbym dumnie
Raz jeszcze odżyć gestem.
Albowiem powątpiewam,
Czy jestem, czy nie jestem.

W przyjaciół już nie wierzę,
Do wrogów się nie zbliżę.
Na drodze mego życia
Krwawe dźwigałem krzyże.

Za nic miałem zaszczyty,
I tłumów poklask dziki.
Tęskniłem całe życie,
Za chustą Weroniki.

So, gdybym łzy me gorzkie
Użył kiedyś za temat,
Możebym mego życia,
Stworzył wreszcie poemat.

Polsko! Tyś jest ostoją
Po życiu tem tułaczem.
Tyś chustą Weroniki,
Pisaną naszym płaczem.

Dr. TADEUSZ SZYDŁOWSKI.

O cmentarzach wojennych.

Kraków 6 czerwca.

Z mającego się w tych dniach ukazać dzieła p. t. „Ruiny Polski" podajemy jeden z końcowych rozdziałów, udzielony nam łaskawie przez autora, a szczególnie interesujący ze względu na aktualność kwestyi, poruszonej tu po raz pierwszy. Oto jego tekst:

Równocześnie z dokonanem przez wojnę dotkliwem uszczupleniem naszej polskiej skarbnicy sztuki, wraz ze zniszczeniem niejednego objawu rodzimego krajobrazowego piękna wdarły się na naszą ziemię obce pierwiastki artystyczne, obca sztuka a raczej pretensyonalna brzydota w postaci wojskowych cmentarzy. Nietylko ruiny budowli monumentalnych mówią o zaciętych toczonych w Polsce bojach, lecz liczne szeregi mogił, rozsianych po całym kraju, świadczą o tych stosach ofiar, jakie pochłonęła straszliwa wojna. Padły setki tysięcy ludzi różnych narodowości: Słowian, Niemców, Węgrów. Zostali pogrzebani zdala od swoich, nie za naszą polegli sprawę.

Gdy po zwycięskiej ofenzywie wojsk centralnych w r. 1915 południową część Polski zagarnęła Austrya w obręb swego panowania, a przysądziła sobie niepodzielnie przynajmniej Galicyę, rozpoczęły wojskowe władze austryackie, jakby we własnej ziemi się rządzące, wznosić na niej monumenty wojny, pozornie wielkiej i zwycięskiej. Tysiące zwłok pogrzebanych dorywczo, gdzie kto padł, trzeba było zebrać w większe

---

Ciemno, straszno, świerki, jak filary w kościele...

Kościół...

Za nic w świecie, za żadne skarby nie ostałaby się sama jedna na noc w kościele,

— A przecie tam Pan Jezus i Święci pańscy i Mateńka najświętsza...

— A tu?...

Zaświeciły zielonkawe ogniki na grzęzawisku, skaczą, błądzą, jakby robaczki świętojańskie.

— A może to duszyczki błędne żebrzą zmiłowania ludzkiego?

— Wieczne odpoczywanie! Wieczne odpoczywanie! szepta trzęsącami się wargami Wincentowa i idzie mężnie dalej.

— Wicku! Wicku! skomli jej serce.

Tam coś!!...

Jakby biała, wysoka kobieta, obok jakby dwa czarne psy.

Raty... Może sama Przypołudnica?!!...

Zimny pot oblał Wincentową.

— Nie, to buk stary, siwy jak dziaduś, co wydzwania na wieży kościelnej.

Skądś wyrwał się zając... na drzewie zabrzmiał krótki krzyk ptasi i skonał, posypały się w dół jakby listki...

To sowa zrabowała gniazdo!

Wincentowa przyzwyczaja się do boru w niesamowitem świetle księżycowem — cel dodaje jej sił i skrzydeł.

— Pod setnym wykrotem, obok źródełka, na lewo, u korzeni starego, siwego buka — powtarza ciągle słowa cioty Kaśki, idąc uważnie, pomaleńku, licząc starannie wykrot za wykrotem.

— A dycht o północku!...

Wincentowa naliczyła już dziewięćdziesiąty wykrot, siada, odpoczywa.

Z wież niedalekiego miasta dzwonią zegary... Raz... dwa... trzy... cztery...

Dopiero jedenasta!

Wincentowa czeka, zrywa się, idzie dalej.

Tam nad oporzeliskiem widma białe.

Jezu!...

Nie wolno wymieniać tego imienia — nie wolno, mówiła ciota Kaśka.

— To nic, tylko para bucha.

— Wykrot dziewięćdziesiąty dziewiąty.

Wincentowej bije serce coraz mocniej — — niedaleko przed nią wykrot setny, źródełko i buk stareńki.

Czeka...

Zegary dzwonią.

Raz... dwa... trzy... cztery... pięć... sześć... siedem... osiem... dziewięć... dziesięć... jedenaście... dwanaście!! — —

Jeden skok, już jest przy wykrocie setnym, zgina się, jak człowiek, który bardzo cenną rzecz zgubił i szuka.

Szuka długo, starannie, cierpliwie, natężając oczy, głaszcząc, wyczuwając palcami każdy krzaczek, każdy kwiat, każde zielę.

— Mizerne, przylepne, zapach gromnicy, maluśki, nikły kwiatek purpurowy, jak krew — powtarza nauki cioty.

...Jest!! — —

Znalazła cenne ziele; zrzuca gorączkowo, szarpiąc, rozdzierając wszystko: spodnicę, kaftanik, koszulę, zdjęła trzewiki, pończochy — stoi oto, jak Ewa w raju, nie czując chłodu, bo żar szczęścia ją parzy

Klęka, wyciąga najpierw wielki palec, potem serdeczny, potem średni, mały i kciuk, obejmuje cenne ziele i rwie je nabożnie, ostrożnie powoli, zawodząc przeciągle!

— — Nasięźrale,
Rwę cię śmiale,
Pięcią polcy, szóstą dłonią;
Niech się chłopcy za mną gonią:
Wolorze,
Owczorze,
Sołtysi,
A potem z cały wsi!...

I znowu:

Nasięźrale,
Rwę cię śmiale,
Pięcią polcy, szóstą dłonią;
Niech się chłopcy za mną gonią:
Wolorze,
Owczorze,
Sołtysi,
A potem z cały wsi! — — —

— I znowu:

Nasięźrale,
Rwę cię śmiale,
Pięcią polcy, szóstą dłonią,
Niech się chłopcy za mną gonią:
Wolorze,
Owczorze,
Sołtysi,
A potem z cały wsi! — —

Wyśpiewawszy zaklęcie, zrywa się, obraca wstecz, zbiera ubranie pod lewe ramię, w prawej ręce trzyma kurczowo cudowne zielę i ucieka, nie oglądając się za siebie.

Zaroił się bór, któremu talizman wydarto, broniącymi go duchami, wyją strzygi, błyskając toczonemi przed sobą ognistemi głowami, pędzą mamuny, klepiąc się pletwowatemi dłońmi po udach, tańczą świecąc zielonawem światłem pokutujące duszyczki, — koronami drzew szarpie wicher — który robią przelatujące na ożogach cioty.

Wincentowej straszno, pot zimny zalewa ją, dzierży jednak krzepko czar-ziele w mocnej dłoni — nie odda go, chyba z duszą.

...Dopadła nareszcie skraju lasu — — zczezły upiorne widma, odpędziły je blaski ogni dogasających sobótek. — Wincentowa pada wyczerpana na trawę, wypoczywa i szepta trzęsącemi się wargami jakąś modlitwę.

Potem wyciąga przygotowaną w domu igłę i czerwoną nitkę, zaszywa czarowne ziele w obręby spodnicy, ubiera się, wstaje i idzie pewnym, zwycięskim krokiem do domu.

Teraz nikt jej się nie oprze!

Przepadły twe uroki boginko!...

— Wicek powróci do mnie. — — —

mogiły i uczcić pamięć poległych jakimś pomnikiem i napisem. „W przeświadczeniu, że zaszczytne uczczenie bohaterów o dz ała na podniesienie ducha ciężko doświadczonej ludności i pobudzi dorastającą generacyę do podobnie bohaterskiej wierności dla Cesarza i Państwa" (z okólnika c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych), rozwinęły wł dze wiedeńskie akcyę w kierunku założenia szeregu cmentarzy wojennych. Powstać one musiały z natury rzeczy tam, gdzie wrzały walki bardziej zacięte, więc w zachodniej części Galicyi, od której akcyę rozpoczęto, przedewszystkiem w okolicy Limanowej, nad Dunajcem, Białą, w stronach Gorlic, potem koło Przemyśla, Jarosławia i t. d. Zresztą nie było prawie kąta w Galicyi, gdzieby się nie uzbierała garść mogił i krzyżów. Rządy wojskowe, które w czasie wojny usiłowały ująć w swe ręce wszelkie dziedziny gospodarczego i społecznego życia, również do spraw sztuki uważały się kompetentne i dorosłe. Wyszedł więc rozkaz, że mają powstać monumentalne i artystyczne cmentarze wojskowe, które mają być wykonane jak najrychlej. Odkomenderowano tylu i tylu niezdolnych do służby na froncie malarzy, architektów, rzeźbiarzy, rysowników, geometrów, bez względu na to, czy który o zadaniach i sprawach sztuki monumentalnej miał jakieś pojęcie i zlecono im pracę twórczą! Na tej drodze mogła powstać tylko licha wojenna namiastka (Ers tz) sztuki.

Do zakładania cmentarzysk wojskowych w Galicyi wzięli się ludzie najróżnorodniejszych narodowości: Niemcy, Czesi, Węgrzy, Chorwaci, a najmniej mieli do powiedzenia artyści polscy, na których ziemi ojczystej wzrastały te mogiły. Nasze uczucia, nasze dążenia nie były wogóle brane w rachubę. Zrodzić się więc musiały przedewszystkiem dzieła obce, z naszą polską sztuką, z naszym rodzimym krajobrazem nie mające nic wspólnego, kształty, do których nigdy oko nasze i nasze serce nie może przywyknąć. Nadto w warunkach, o jakich wyżej mowa, trudno, by wogóle wykwitło coś pięknego, a choćby łudzącego jakimś lepszym pozorem piękna. To też olbrzymia większość wojskowych cmentarzy, jakie w latach 1917—18 wybudowano w Galicyi, nietylko że jest nam zasadniczo duchowo obca, lecz zarazem szpeci nasz kraj banalnością i brzydotą. Prawie co milę spotyka się, szczególnie na Podkarpaciu naraz jakieś dziwaczne ogrodzenie, w niem najróżnorodniejsze pomysły pseudomonumentalne, jakieś obeliski, mauzolea, budowle najdziwniejszych kształtów, a potem szeregi brzydkich krzyżów, tablic, biegnących pod rząd, jednostajnie. Napisy w języku niemieckim mówią o chwalebnej śmierci za Kaisera i Vaterland, to o Bundestreue z Niemcami. Wyrzeźbione są niemieckie hełmy, austryackie czapki, różne emblematy wojenne, herby monarchii itp., w sposób nie mający najczęściej nic wspólnego ze sztuką. Banalność motywów, nieumiejętność ich ujęcia dochodzi czasem do granic ostatecznych. Kapliczka cmentarna niewiele się różni wyglądem od jakiejś budki na wodę sodową, kiosku na dzienniki lub przystanku tramwajowego. Ogrodzenie, wykonane w kamieniu dowodzi zupełnego braku zrozumienia tego materyału, jak i rodzaju zadania architektonicznego. W tablicach i krzyżach dostrzega się najbardziej tępa komplikacya przeróżnych wzorów.

Jednego z najgorszych przykładów dostarcza cmentarz w Woli Cieklińskiej koło Gorlic, gdzie jakiś łuk bez sensu imituje bramę cmentarną, z poza której wyłaniają się dwie śmieszne wieżyczki-minarety, a w środku coś niby ołtarz całopalny. Niemniej zły jest np. cmentarz w Krempnie koło Jasła, gdzie na kilku kamiennych szkarpach umieścił projektodawca olbrzymi wieniec z dębowych liści, tak, że powstał rodzaj altanki, którąby opleść winien winograd, że zaś tego rodzaju pomnik mało się tłómaczył, przeto musiał od frontu dodać jeszcze wielki krzyż kamienny. Stworzyć cmentarze monumentalne, nadać kształt artystyczny zbiorowisku jednostajnych grobów, jest niezawodnie niesłychanie trudnem zadaniem, tem więcej dla dzisiejszej epóki, która ma tak mało istotnego poczucia monumentalności, tak mało stylu w architekturze. Należało więc ograniczać się do pomysłów najprostszych, najnaturalniejszych, dążyć do wyzyskania piękna przyrody, lecz to jedynie w nielicznych wypadkach doszło do świadomości twórców owych cmentarzy. (Tu należą dobre projekty polskiego artysty rzeźbiarza Szczepkowskiego). Częściej wybierano właśnie najpiękniejsze położenie, by je zepsuć i oszpecić wdzięk krajobrazowy wzgórza, dominującego nad okolicą i rzucającego się w oczy. Tak uczyniono np. pod Bieczem, gdzie cmentarz wojskowy szpeci przepiękną panoramę miasteczka, widoczną od strony Libuszy, albo w Gorlicach, gdzie rozpościera się swą fałszywą monumentalnością nad miasteczkiem. W okolicy Krosna rozmieszczono najzwyklejsze, darniną obłożone i otoczone mogiłki wśród imponujących ruin zamku odrzykońskiego. Wojskowy architekt uważał, że w ten sposób podniesie ruiny! Również niewłaściwe, acz z innego punktu widzenia, było założenie cmentarza np. w Niwce pod Radłowem tuż przy wiejskim budynku szkolnym, gdzieby raczej ogród do zabaw dla dziatwy być powinien, więc chyba w celu owego „pobudzenia dorastającej generacyi do bohaterskiej wierności dla Cesarza i Państwa".

Najobficiej cmentarzami obdarzona została okolica Przemyśla, o los którego walcząc, padło tyle tysięcy ofiar. Na przedmieściu Lipowicy wyrasta kolosalny czarny krzyż żelazny, u stóp którego ustawiono rosyjskie armaty, a w okół wmurowano strzelnicze osłony karabinów maszynowych. Na prawym brzegu Sanu, przy drodze do Dobromiła, napotykamy cmentarz Bawarczyków, z napisem na pseudomonumentalnej bramie: — „Deutschlands Heldensöhne" w literach gotyckich. — W głębi widnieje na tle niszy niemiecki „krzyż żelazny".

Nasuwa się pytanie, co począć z tymi tworami wojennymi, tak obcemi naszym uczuciom, a szpecącymi tak bardzo nasz krajobraz. Przewidzieć można, że ludność miejscowa nie będzie ich otaczała opieką, skoro o własne cmentarze nie dba do tego stopnia, że zarastają krzewami i zielskiem, rozpadają się i giną. Istotnie, konserwowanie licho budowanych pomników kamiennych, owych mauzoleów i kaplic, musiałoby pochłaniać znaczne wydatki. Więc przejść nad tą kwestyą do porządku dziennego, aż ją rozwiąże czas-niszczyciel? Lecz leżą tam także kości naprawdę naszych, polskich bohaterów, a wogóle pamięć tych, co w tych olbrzymich, światowych zapasach, polegli, kładąc się bezwiednie jako mierzwa dla nowego porządku rzeczy, uczcić należy! Jest to jeden z problemów, których także w dziedzinie sztuki nasunęła wojna cały szereg.



JERZY NIEMENTOWSKI.

Ballada o samozwańczym królu.

W bezkresie i w bezczasie, w królestwie mych snów,
Przemożny możnowładca — Ja! dumą wyniosły!
W tyranii swej ogłuchły na pokorę słów,
Któremi się żaliło życie przez swe posły!

Nie dopuszczałem próśb przed niebotyczny tron!
— Na ziemi żyć potrzeba, jako dawni święci!
A skargi, karząc, słałem na niechybny skon
Z Tarpejskiej skały woli — w otchłań niepamięci!

A gdy przed progiem komnat, w zalęku, u drzwi
Zjawiła się tęsknota z pochyloną głową,
Widząc jak się jej w oczach łza pokory szkli —
Skazałem w bezlitości swej na śmierć głodową!

Za matką dziecko przyszło: Marzenie, — we łzach,
Niemowlę prawie, w cichym skarżyło się jęku,
Szło w śmierć czołgając się pod mój królewski dach!
I pomyślałem: zgaśnie na swej matki ręku!

Pić dałem matce jad, by dziecko, sycąc głód,
Przeklęło strute źródła swoim własnym skonem!
By bezpotomnie wygasł w królestwie mem ród,
Który był dumie mojej nie mieczem, lecz dzwonem!

I tak koleiną śmiercią padł Smutek i Ból
I wszyscy ci krzyczący życia wysłannicy,
Którzy odwagę stwierdzeń: żem jest krwawy Król,
Spłacili szczodrze śmiercią, jako męczennicy!

Wdarła się Rozpacz w kirze rozdartym swych szat
I wniosła w dom mój lament i larum żałoby!
Orędowniczka życia! Poprzez przeciąg lat
Nie wolę mą widziała królewską, lecz groby!

O, zadumałem się rozkosznie pierwszy raz,
Przez długi ciąg mych rządów nad dosytem kary!
I wkońcu z piersi mych spadł niepokoju głaz,
Gdy z koła mąk doleciał mnie śpiew mej ofiary!

W granice rządów mych spadł lęk i ostry szpon
W rozżaleń serca wpił, że ściszył przodowników!
I odtąd nigdy nikt przed mój złocisty tron
Nie znosił pereł łez ni swoich skarg krwawników!

Spływały trupy lat! Jak chyży czasu prąd
Ku czarnym morzom śmierci ponosił je w pędzie!
I niezachwianie trwał mój dyktatorski rząd
W granicach moich Snów i w marzeń mych obłędzie!

I przyszedł zda się czas, gdy ustał rządów trud,
Gdy ugasiłem w krwi oporne życia żale!
I zda się mogłem już najpłomienniejszą z ód
I najpełniejszy hymn ku zwycięstw począć chwale!

Lecz nagle przed mój tron, gdym nie przeczuwał zdrad,
Gdym już nienawiedzane dawno rozwarł wrota,
Niespodziewanie wpełzła tak, jak wpełza gad
Pozagrobowem widmem: Cisza i Martwota!

O szczęście hucznych walk! Najsłodszy śpiewie tarcz!
O orko ty rozkoszna rozgłośnym brzeszczotem!
O oniemiały pośle! Więc przemów! Więc warcz!
Więc skarż! Oskarżaj! Proś! i krzykiem i bełkotem!

Po pierwszy oto raz w szczodrocie moich łask
U tronu stóp pozwałam złożyć żażalenia!
I wolno wam dziś wdziać jaką zechcecie z masek
Żebraczej prośby, żądań, — krom maski Milczenia!

Najbardziej będę rad, gdy długi szereg skarg,
Czy próśb, z któremi was przed tron wysłało życie
Płomieniem krwawych gróźb i buntem spłynie z warg,
Buntem, który się dotąd w podziemiach tlił skrycie!

Albo przynieście mi tę najgroźniejszą z gróz,
Żem ja — nie Szczęście śnił podległych mi rubieży!
Że runie właśnie dziś zbutwiały tron mój w gruz!
Że nadszedł oto kres bezkarnej mej grabieży!

Wymowna Ciszo — dzwoń! Niech groźny dzwonnik gniew
W lamenty cię rozgłośnym dzwonem rozkołysze!
Rozważę! Spełnię! Proś! Martwoty trupi wiew,
Niech razem z tobą łka, pokłonem słów niech dysze!

Lecz oniemiały snać wstępując za mój próg?!
Czy lęk skuł usta skargi niecnoty wędzidłem?!
Wpełzły w komnatę mą, jak żaden dotąd wróg —
Po ścianach cienie chwiać?! upiornem Snów straszydłem?



JAN GELLA.

Wędrówka na cmentarz.

Cokolwiek czynisz bracie mój, czy siostro miła,
Marnością jest i kłamstwem i pustką okrutną,
Której treść nam przesłania jakaś wroga siła,
Aby ludziom, gdy przejrzą, było bardziej smutno.
Cokolwiek uczynicie, pochłonie mogiła
I przykryje wieczyście zapomnienia płótno
Bowiem każdy twój w życiu krok, choć nie pa-
[miętasz
O tem często, jest tylko wędrówką na cmentarz.

Wszystkie drogi tam wiodą. Na prawo, czy lewo
Pójdziesz, jednako wszystko będzie bezrozumne!
Bo choćbyś nie wiem ja ą mamił się spodziewą
I nie wiem jakie nosił w piersiach serce dumne,
To jedno wiedz: już rośnie w jakimś borze drzewo,
Z którego kiedyś bliźni uczynią ci trumnę,
Bo wszystko kłamstwem w życiu jest, krom grobu
[czarność.
...Marność nad marnościami i wszystko jest mar-
[ność.



DR. ADOLF CHYBIŃSKI.

Mistrz Marcin Lwowczyk.

† 1589.

Lwów, 7. czerwca.

Ogół mieszkańców Lwowa i kresów wschodnich, zajęty troską o teraźniejszość i przyszłość, może nie zdaje sobie sprawy z udziału swego w sztuce polskiej dawnych czasów, gdy Jagiellonowie byli panami ziem naszych i naszej narodowej potęgi, tak wielkiej, że niekiedy trudno było określić jej granice na Wschodzie. Mimo niezaprzeczonych zasług badaczy przeszłości Lwowa nie jest rzeczą łatwą zdać sobie realnie sprawę z umysłowego życia lwowskiego w złotym okresie literatury. Archiwa nie są jeszcze zbadane tak gruntownie, aby można wytworzyć sobie obraz kultury lwowskiej w tym okresie. Kraków znajduje się w o wiele lepszych warunkach, gdyż już dziś można mniej więcej nakreślić dokładny i barwny obraz kultury krakowskiej 16. wieku. — Istnieją zaś powody ważne, które powinny zachęcić historyków polskiego życia umysłowego do wytrwałego i gruntownego badania w tym kierunku, badania tem ważniejszego, że chodzi tu o miasto kresowe, dające świadectwo naszej istotnej misyi poza Sanem. Nie lokalny patryotyzm ale zrozumienie ogólno-polskich spraw powinno być bodźcem i dyrektywą. Zbyt jednostronne byłoby twierdzenie, że wysoka polska kultura epoki Jagiellońskiej, zawdzięczała wszystko stolicy nadwiślańskiej, grodowi wawelskiemu. Gdybyśmy zestawili tych polskich bohaterów ducha, jakich wówczas wydał sam Kraków, z tymi, którzy z bliższych lub dalszych kresów napłynęli do Krakowa i zamienili go na słońce, promieniujące na dalekie przestrzenie, przyczyniając się do jego sławy, kresy wschodnie nie pozostałyby na szarym końcu. Dowodem tego nie tylko nauka i literatura, ale i sztuka, a w niej na pierwszem miejscu muzyka.

Głośny na początku 16. wieku polski kompozytor i teoretyk, magister Sebastyan, pochodził z Felsztyna; przeżył szereg lat w Krakowie, potem wrócił do stron rodzinnych, gdzie widocznie mógł swą działalność rozprzestrzeniać, inaczej bowiem świetnego i błyszczącego splendorem dworu i wszechnicy Krakowa nie byłby opuszczał tembardziej, że cieszył się tam sławą zasłużoną. Ale to nie był największy z muzyków kresowych. Przewyższył go inny, którego nazwisko każdy Lwowianin powinien dobrze zapamiętać, gdyż był jednym z największych, jeśli nie największym z muzyków polskich doby renesanscwej:

Marcin Lwowczyk,

Marcin ze Lwowa, Martinus Leopolitanus.

Był to wielki mistrz kontrapunktu, lecz umiał używać go wszechstronnie tylko jako środka do wyższego celu, a dysponował nim ze swobodą, lekkością i tą wyższą prostotą, która cechuje tylko wielkich, dojrzałych artystów, umiejących utrzymać równowagę między treścią, formą i technicznymi środkami. Był równocześnie natchnionym artysta prawdziwie z Bożej łaski, a rzewność jego wysoce dostojnych melodyi przeszła wszystko, co w Polsce powstało w czasach Ja-

By łkać u moich stóp wyrzutem — tym bez słów?
By paść na duszę moją niewyśmianym śmiechem?
By kryć się w biały dzień, by wrócić nocą znów
W ponocnej próżni głusz łkać niepochwytnem
echem?!

W niepamięć! W śmierć! Lecz jak?! Ni próśb —
ni gróźb — ni łez!
— A!! — może hołd bezsłowne niosą wysłannice?!
Cha! Cha! — Zabyły słów?! Czy rządów bliski
kres
Żegnają tak, tak mszczą podległe me granice?!

Mej dumnej woli miecz — spragniony zdawna
krwi,
Już nie pił z kruży serc wysłannic moich dziedzin!
Bo jakoż słać tu w śmierć?! I zatrzasnąłem drzwi
Nie mogąc pojąć, znieść straszliwych tych
nawiedzin!

I porzuciłem tron i z rąk rzuciłem miecz
I win niepopełnionych chciałem zrzucić brzemię!
Lecz wlokły mi się w ślad, gdy szedłem przed się
precz
Z wysoczyzn niebotycznych wygnany na ziemię!

O! królu dumnych Snów! z mocarnych oto rąk,
U schyłku rządów już — wypadło woli berło?!
Żelaznych zbrakło-ć sił?! i wijesz się wśród mąk?!
Sokolą krasę ócz przesłaniasz łzawą perłą?!

A otoś biały grób — wylęgowisko larw
W błękitnym micie swoim król — po prawdzie
próchno!
Niewyśpiewana pieśń strzaskanych życia harf!

O! jak się struny mszczą zerwane — gdy już
zgłuchną!

A wszakże w piersiach mych, na samym serca
dnie
Żył mój jedyny Sen i żywił krwi tętenty
I złożył dumy miecz w mej woli dłonie lwie,
Bym szczęście granic śnił — nie bacząc na
lamenty!

I choć królewski sen na ust milczący brzeg
Nie wyszedł nigdy słowem ku wam z głębin
duszy —
Jam przyszłem szczęściem żył, — gdy święty,
biały śnieg
Mogiły waszych próśb na biały sen przyprószy!

O! głoś się smutku mój! o głoś się noc i dzień!
O błądź po łąkach mych umarłych rozżaleniem!
Załamuj ręce swe, że mogił czarny cień
Na duszę krzyżem padł, na serce padł: Milczeniem

Więc w imię jakich Wiar?! Więc jaki wiódł was
wód
Przed podobłoczny tron mej woli i mej dumy?!
Kto słał w niezmienną śmierć przypływy waszych
wód
Do stóp mych twardych skał za tęsknot swych
poszumy?!

Kto pomstę bierze swą? i kto jak złoty grom
W wyniosły tron mych Wiar uderzył tak zwy-
cięsko?!
I kto, gdym runął w proch — dał życie moim
łzom
Kto dzisiaj dumę swą upaja moją klęską?!

I wpił się w dusze mą przeklęty, krwawy pług
I nawrotami orał glebę majestatu!
— W nieznane nędze iść?! — Za klątw nie wró-
cić próg?!
W królewski przepych szat z mych gwiezdnych
snów brokatu?

Czy skrywszy dumę lic — tęczowy blask mych
szat
W łachmanach bezdrożami iść i po pustkowiu
Ukrywać nędzę swą do końca czarnych lat
I nocą księżycowi skarżyć się na nowiu?!

I skomleć kiedy noc wyszydzać będzie trud
Minionych rządów mych i syczeć: Król-banita!
Gdy życie będzie mścić swój umnożony głód
I wzamian poda krwi: pij królu, pij do syta!

W dostojne ręce! Pij! Bezdenna nasza kruż!
Wszakże potrzeba pić po zgonie twej legendy!
Wypijesz wszystek żal? Cha! Cha! I cóż? i cóż?
Zostanie jeszcze szał upojny i obłędy!

Więc mi na ziemi dziś przyziemnem życiem żyć?!
O krwaw się dumo ty wygnana w dół zepchnięta!
Uchodzić? w jaki schron?! Królewską nędzę kryć,
Niech gdzieś w zaciszu łka — gdy duma tron
pamięta?!

I wziąłem w wagę rąk tę klątwę i ten krzyż,
Co wpoprzek padł na szlak mych snów tak nie-
(spodzianie
By zważyć ciężar ten, co idącego w zwyż
podniebnych sfer na ziemię w nędzne strącił
trwanie!



gielońskich, nie licząc nawet rozśpiewanych psalmów Mikołaja Gomółki, współcześnie żyjącego, a zmarłego w Jazłowcu, tak srodze dotkniętym obecną wojną wschodnio-galicyjską. Był wreszcie nawskróś Europejczykiem, a wystarczy wglądnąć w jego msze, aby doznać tego błogiego uczucia zadowolenia, które opanowuje każdego prawego Polaka na widok artysty umiejącego ocenić i przyswoić sobie wysoką kulturę dalszego Zachodu i dokumentującego temsamem swą przynależność do niej, przodującej światu intellektualnemu. Pociąga nas w jego dziełach (msze, motety, pieśni chóralne) wielki polor, prawie, że elegancya dykcyi muzycznej, wielka dojrzałość przeczystego jak kryształ stylu, tak, że ustawicznie przychodzą nam na myśl dzieła francuskich i włoskich mistrzów, tak bardzo na dworze polskim uwielbianych.*) Oceniając jego twórczość, czujemy się w naszej dumie narodowej tembardziej podniesieni, że Lwowczyk nie wymaga, aby tę dumę dorzucić na szalę oceny, celem wydania jeszcze bardziej korzystnego sądu. Lwowczyk bowiem jest wielkim i typowym artystą renesansowym, który potęgą swego talentu, głębią umysłu, mocą serca i wytwornością swej kultury nie różni się od wielu wielkich obcych artystów. Mógłby się znaleźć równie dobrze w Monachium lub Mantui, Paryżu lub Parmie, Wenecyi lub Florencyi. Był królewskim nadwornym organistą i kompozytorem, dzieła jego były śpiewane w Polsce i poza nią. Może podobnie, jak wielkiego Wacława z Szamotuł, równie jak on mistrza o światowej ogładzie muzycznej, nie rozumiano u nas, gdyż dzieł jego nie ogłoszono drukiem; a Lwowczyk mąż skromny i cichy, jak Jan Kanty, nie uganiał za doczesnym rozgłosem.

Miasto nasze powinno Go uczcić, gdyż był to może największy umysł, jaki Lwów wydał w 16. wieku. Istnieje ulica Zimorowicza, istnieć powinna „ulica Marcina Lwowczyka“. Niech i świątynie nasze zabrzmią w przyszłości muzyką tego, o którym stary łaciński panegiryk pisze, że wielu było w Polsce, którzy kształcili się nawet w samym Rzymie, którzy wymyślili nowe instrumenty muzyczne, ale „żaden z nich nie osiągnął tej sławy w Polsce, jak Marcin, jakkolwiek prócz nauki w kraju ojczystym nie posiadał żadnego obcego nauczyciela.“

*) Wschodnie kresy dostarczyły wielu śpiewaków dla dworskiej kapeli.



ZENON ALEXANDROWICZ.

Zwierzenia róż.

Nikomu nie powtórzę,
co mi szeptały róże,
jak moja krew
gorąca
czerwone...

Lecz sercu swemu wróżę
przez sny — mych życzeń stróże —
i przeczuć wiew,
co strąca
zasłonę
tajemnic...

Nie zginiem w klęsk wichurze
w odmęcie
piekielnych burz,
na losów zdani gniew!

I oddaleń męczarnia,
samotność — ślepa cisza
(upiorów przeorysza)
nie zgnębi dusz!
choć zmierzchem je ogarnia,
w więziennym, szarym murze
zamknione...

— — — — — — — —

Patrz — świta już!
zdjęty niepokój ciemnic...
upaja nas, jak wino,

I stałem, jako krzyż co w męce ramion splot
W niebiosa szle! — — Choć stopą na ziemi bałwieję?!
Więc tak mym gwiezdnym Snom ze ziemi brać swój lot —
Ta próchno złożyć w grób — a tam słać Snów Nadzieję?!

I tak strącony w dół z królestwa gwiezdnych snów
Rzuciwszy dumy mej purpurę i szkarłaty
Szedłem nadsłuchujący wszelkich życia słów
W przebraniu i w łachmanach od chaty do chaty!

Wygnany w Życie — z Snu, — okryty kurzem dróg
Po ziemi błądząc — włokłem się: widmo żebracze!
Szedł za mną czarny pies i łasił się u nóg.
Nadzieją żył: że skończę te drogi tułacze!

Kopnąłem psa — że wył, — bo gdym już raz ten kij
Do ręki wziął pielgrzymi — chcę zejść szlaki życia!
I cóż mój czarny psie — więc ty się w smutku wij — —
Ja — dalej muszę mimo skomlące twe wycia!

W niewidce czapce — król, — jak widmo i jak duch
Czaiłem się w granicach bym nie był poznany. —
Skradałem się, jak zwid — zmieniony cały w słuch,
By żaden życia głos nie uszedł niepojmany!

A oczy, sępy me — złowiwszy wpoprzód szmer
Same niedostrzeżone, spadały na zwiady
I pasły głody swe wpijając się w swój żer:
W rozkwit wiosny i w słońcem rozzłocone sady!

A gdy w zieleni drzew, w zacisznej, górskiej wsi
Stropiły domek siny w białych malw otoku
Z zapartym w piersiach tchem czekały aż z za drzwi
Wyjdzie Szczęście, jak Słońce z za niebios obłoku!

Widziałem skryty w cień, jak wyszło w kwiaty niw
I brzegiem niosło się, by w czystych wód odbiciu
I zieleń ziemi łąk i nieb niebieskich dziw
Dojrzeć w toni, w zadumie o śmierci i życiu!

Dopadłem pełen drżeń — by paść u wrogich nóg
I o jałmużnę żebrać ludzkich słów bezsiłą!
Przemożny ongi król — w granicach snów swych Bóg!
Oto modlę się w nędzy, stojąc nad mogiłą:

O Życie otom dziś — nie samozwańczy król,
A najwierniejszy rab twój na śmierć ci oddany!
O daj zaorać mi umarłe niwy pól,
Odłogiem porzucone uprawiać daj łany!

Pustynny, dziki garb, czy piargów skalny stok
O Życie wyznacz mi w przebaczeń swych dobroci
A jeszcze wiotki pęd przez lód i wieczny mrok
Ku Słońcu będzie pełzł, co gdzieś się święte złoci!

Z nadmiaru skarbów twych daj oniemiały zrąb
A poprzez poniechane w cieniu głusz wykroty
Ostatnią resztką sił, jak sosna i jak dąb
Wpijać się będę w pierś twą korzeniem tęsknoty!

A ty, o Życie zwól, by jedno z twoich drzew
Do końca dni w dziękczynnej szumiało podzięce
Królewską Chwałę twą, poddany śląc ci śpiew
I wyciągając do cię swe konary — ręce!

Za nienazwany cud i niezgłębiony czar
Rozkwitu w twoim wielkim, nieobjętym borze
Za smutków czarny cień, słoneczny szczęścia żar
Za wszystkie niepowrotne twoje dary boże!

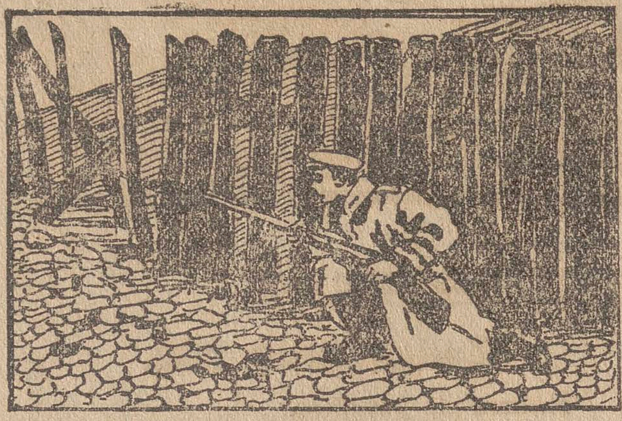
O życie, do twych stóp w kajania cichych łzach
Ja — samozwańczy król zdejmuję z czoła oto
Koronę ułud mych — dziś z poczerniałych blach
Ongi — młodości: duma — i mej woli: złoto!

Królewski tron mój — gruz! koronne blaski — rdzy! —
Pozłotne świecidełka sól łez żrąca starła
A z oczodołów — ran — wtopione spadły skry
Klejnotów — gwiazd — samozwańczego króla — karła!

O! O! obręczy brzęk już mrze w pojęku ech
I jeszcze do stóp twoich po ziemi się toczy:
O! Życie pozwól żyć! nim śmierć straszny grzech
Bielmem ślepoty wiecznej skazi żywe oczy!

w weselne lane kruże,
świetlistość zórz!...

Tobie cudna dziewczyno,
Tobie jednej powtórzę
zaklęcie!...
całując ust Twych róże,
jak moja krew
gorąca
czerwone!...



JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI.

ZIELONE ŚWIĘTA.

Nie tylko o święta idzie w tych dniach pory najmłodszej.

Nie tylko o święta idzie, gdy nad bramami białą radością powiewają akacye, w kątach pokoju, niby wielkie pióra pisarków stoją szuwary, a nad oknami wilgne liście olszyny plotkują coś z pospólstwem...

Co ma się pisać tem piórem zielonem i zimnem, giętszem niż śmiech, gładszem od aksamitu?..

Z izby do izby przechodzi, po wszystkich piętrach się ciągnie, legł w słońcu na ulicy — zapach szuwaru.

Przeciąga się wśród domów, wsią durzy i omamia. Wiąże się, przewiązuje, już pasmami zieleni opasał całe miasto. Małym zielonym grotem przekłuwa wszystkie dachy, — choć taki wiotki.

Bramy w czepcach akacyi, okna pod sutą brwią gęstej gałęzi olszyny, a nade drzwiami szuwary, jak szpady skrzyżowane.

Bo cała rzecz nie w świętach, a idzie i o wiosnę... By chłopaczek ciepłe swe usta przykładał do łodygi szuwarów, by z nasady liścia w dwie wargi różowe zwiniętej, wyciągał pocałunek... By się usta dzieci łączyły, z ustami zieleni i by od pieszczoty tej szedł głos po całem mieście, milszy, niż deszczu plusk, czulszy niż ptaków świergot.



JÓZEF MIRSKI.

„WIOSNA".

Przez kwietne łąki, szumne kłosy,
idzie upiorek mały, bosy...

Wiatr igra łachem i odsłania
brzuszek wydęty niby bania...

Patyczkowate krzywe nóżki
drepcą ostrożnie przez kwiatuszki.

A wielka głowa w kudłach złota
na cienkiej szyjce się chybota...

Idzie upiorek, patrzy z dziwem
żabich swych oczu wodnem szkliwem...

W świat patrzy jasny, pachną łąki,
mżą skierki złote, dzwonią dzwonki...

Poprzez dźwięczące dźwięcznie kłosy
idzie upiorek — mały bosy...

Patyk położył na patyczek:
na skrzypki głuche — niemy smyczek,

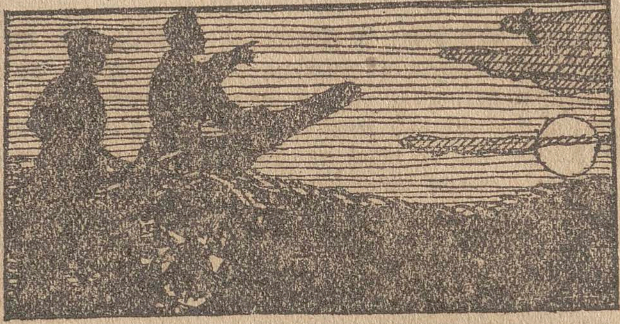
I chudziutkiemi je rączęty
wodzi — wsłuchany — wniebowzięty...

Taka cichutka brzmi muzyka
na cześć małego Jezusika.

Takie cichutkie brzmią piosenki
na Przenajświętszej cześć Panienki...

Na pozdrowienie ziemi-matki,
na słońce, gwiazdki, rosę, kwiatki...

Idzie i gra upiorek bosy...
dzwonią mu dzwonki, dźwięczą kłosy...



WANDA ZEMBRZUSKA.

Wspomnienie z Adamówki.

Sofia, w maju.

Adampol, Adamówka, Adamkienj — nazwę tę słyszałam od dzieciństwa i wiedziałam, że oznacza ona wioskę polską, gdzieś na wybrzeżu małoazyatyckiem, ale wtedy jeszcze nie interesowałam się tem bliżej. Dopiero podczas wojny bałkańskiej, gdy wśród jeńców tureckich w Sofii spotkałam się z Polakami, pochodzącymi z Adamówki, postanowiłam wieś tę zwiedzić przy sposobności.

Dziwnie się wtedy w Sofii złożyło. Na jakiemś zebraniu wieczornem znalazło się paru Polaków, każdy w innym mundurze. Był brat mój w wojsku bułgarskiem służący. Był Polak z Kijowa, oficer rosyjski, który jako ochotnik zaciągnął się w szeregi bułgarskie i był Polak z Poznania, także ochotnik, w mundurze serbskiego oficera. Później ktoś wprowadził dwóch tureckich żołnierzy — Polaków z Adamówki.

Polacy, w obcych mundurach, na obcej ziemi. Za obcą sprawę krew swoją dający, nie wiedzieć poco i dlaczego. Jak gdyby tylko dlatego, aby podtrzymać tradycye legionów. Utopijną wiarę: krew nasza za waszą wolność, może kiedyś z tego nasza wolność powstanie... Znajdujący się na zebraniu Bułgar kręcił głową z politowaniem patrząc na polskich ochotników: „My tylko za naszą sprawę krew naszą lejemy i tylko na naszej ziemi".

Do Adamówki udało mi się pojechać dopiero w 1915 r., po powrocie z frontu Gallipolskiego. O Adamówce słyszało się wtedy często na jakimkolwiek podwieczorku sfer dyplomatyczno-wojskowych austryacko-niemieckich. Na pytanie skąd takie dobre masło, gospodyni odpowiadała stale: „Aus dem polnischen Dorf, Adampol". Każdego tygodnia dwa razy przyjeżdżało do Konstantynopola parę dziewcząt i parobków z Adamówki, przywożąc masło, sery, mleko i jaja, przeważnie dla legacyi niemieckiej i austryackiej. Kolonia polska bardzo mało, a właściwie wcale nie starała się kupować nabiału z Adamówki.

Z wybuchem wojny obecnej, Adamówka znalazła się na trakcie wiodącym ku mało-azyatyckiemu frontowi. Z tego powodu dotknęły ją rozmaite ostre rozporządzenia, tem bardziej, że prawie wszyscy jej mieszkańcy byli poddanymi rosyjskimi. Niektórym groziło nawet internowanie w głąb Azyi, gdyby nie wstawiennictwo von der Goltz paszy, który się wioską szczególniej zaopiekował.

Pod długich pertraktacyach z min. wojny i wojenną policyą, dostałam pozwolenie. Pojechałam autem do Terapii (letnisko arystokracyi konstantynopolskiej i dyplomacyi), a stamtąd małą łódką przeprawiłam się przez rozgniewany, ciemno-szafirowy Bosfor do Bejkos.*) W Bejkos była wówczas niemiecka stacya balonu obserwacyjnego, strzegąca wejścia do Bosforu z morza Czarnego. Stąd już trzeba jechać powozem do Adamówki. Powozu użyczyli chętnie oficerowie ze stacyi balonowej, którzy „polnisches Dorf" dobrze znali i stamtąd zaopatrywali się w nabiał, owoce i jarzyny.

Nie pamiętam ile kilometrów wynosi droga z Bejkos do Adamówki. Droga, biegnąca początkowo grzbietem wzgórza nad morzem, a potem wydmami dzikiemi i płaszczystemi, rzadko wpadająca w beznadziejnie smutną wieś turecką, albo w nędzny lasek. Wyjechawszy o godz. 4-tej popoł. z Bejkos, stanęłam w Adamówce o godz. 8.30 wieczorem. U wjazdu do wsi znajduje się posterunek żandarmeryi: mały domek w ogródku pełnym kwiatów. Byłam w niemałem kłopocie. Po turecku nie umiem. Jak temu żandarmowi wytłumaczyć, po co ja tu przyjechałam? Zaczęłam po francusku. Ale żandarm, o ściągłej i ciemnej sympatycznej twarzy pod zielonkawym fezem, jak gdyby coś zmiarkował.

— Czy pani Polka? — zapytał po polsku.

Zdumienie moje nie miało granic: żandarm turecki, mówiący po polsku! Zaptij.*) musiał to w twarzy mej wyczytać. Uśmiechnął się.

— Ja tu już siedem lat jestem, to i nauczyłem się.

To była pierwsza miła niespodzianka.

Noc zapadała, trzeba było kogoś poprosić o nocleg. W Konstantynopolu mówiono mi, że takiego użyczyć mi może jedynie dom Ryżych, najbogatszy we wsi, goszczący nieraz już znakomite osobistości. Ostatnio mieszkał tam von der Goltz pasza. Kazałam więc jechać do Ryżych. Szeroka ulica cicha już była i pusta. Gdzieniegdzie w ciemności błyszczały światełka i psy poszczekiwały. A mnie serce biło: wieś polska na obcej ziemi... Dawno wsi polskiej nie widziałam.

Powóz wjechał w obszerne podwórze i stanął przed dużym parterowym domem. Robił wrażenie dworku. Wyskoczyłam. Na moje spotkanie wyszły dwie kobiety. Wyjawiłam im cel mego przyjazdu, prosiłam o gościnę. Śpiewnym, krakowskim akcentem witały mnie i zapraszały serdecznie: czem chata bogata... W chwilę potem siedziałam na ganku, oplecionym winogradem. Ryżyna przyniosła „coś nie coś do zjedzenia", a młoda jej siostra talerz pełen fig świeżych, soczystych, z własnego ogrodu.

Pod koniec zaimprowizowanej na prędce kolacyi przyszedł sam gospodarz p. Ryży, człowiek około 50-letni, o bujnej brodzie szpakowatej i łagodnych, błękitnych oczach. Mało mówił, siedział zamyślony. Dopiero przy rozstaniu, na dobranoc, westchnął: „Daj nam Boże wolną Polskę i oby dzieci nasze do niej powróciły". Kobiety zato prześcigały się w pytaniach i opowiadaniu. Przy migotliwym blasku świecy, poruszanej wiatrem wbiegającym na ganek z ciemnego ogrodu, snuły się przedemną dzieje paru ludzi, którzy na obcej ziemi, starali się stworzyć złudę ojczyzny, ludzi, których trzecie już pokolenie na tej ziemi dorastało. Dziwne dzieje...

Zaprowadzono mnie do pokoju gościnnego: niska, obszerna izba, o białych ścianach, na których znaczyły się zczerniałe obrazy, w grube mury wpuszczone małe okienka, zakryte drewnianą okiennicą z wyciętem sercem. I pełno zapachu ziół jakichś suszonych, siana, tego specyficznie naszego, polskiej wsi. Przez chwilę zdawało mi się, że jestem w zapadłym dworku babki mojej... Rozejrzałam się po pokoju: przed ołtarzykiem Matki Boskiej Częstochowskiej w kącie, paliła się lampka oliwna, na głównej ścianie, nad brzuchatą kanapą, czerwieni się portret Kościuszki na zczerniałem tle, a na drugiej herb Polski, Litwy i Rusi, książę J. Poniatowski, rodzinne portrety, a wśród nich wycięty z jakiegoś pisma cykl Grottgera „Polonia". Na okrągłym stoliku kapą szydełkową pokrytym, stały fotografie i parę albumów. Jeden z nich, poważnej objętości był księgą gości. Zaczęłam przerzucać kartki: nazwiska znane w kraju i w Europie, i inne nic

*) Do Bejkos można się dostać statkiem z Konstantynopola.

*) Po turecku żandarm.

nie mówiące. Wiersze, sentencye, aforyzmy we wszystkich europejskich językach. Wszystko czci pełne i hołdu dla Polski.

Nazajutrz wstałam równo ze słońcem i po obfitem śniadaniu wyszłam na wieś. Szeroka ulica przecina ją na dwie części. Wkoło zielenią się ogrody i pola warzywne, a wśród nich, otulone drzewami, bieleją chaty, domki raczej, kryte gontami albo słomą, choć tego klimat tamtejszy nie wymaga. Gdzieś skrzypiał żóraw u studni i dzieci wesoło się śmiały. Dzieci o lnianych włosach i oczach błękitnych...

Niby nasza, polska wieś i niby coś w niej innego... Nie to, że niebo jest nad nią ciemno-szafirowe, południowe, nie to, że zamiast lip figi cień dają chłodny. O polskości mówi ci wszystko: każda spotkana twarz, każde pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony", akcent krakowski, kwieciste chusty na głowach, wyszywane gorsety i suto marszczone spódnice; mówi budowa domów i ich wewnętrzne urządzenie, nawet pola i ogrody, jednem słowem — wszystko. Co to jest to coś innego? Oto z każdej twarzy, z każdego ubioru, z każdego zakątka bije czystość i taki ład i porządek, jakiego darmo szukać na wsi w Polsce.

Wieś leży jak oaza wśród wzgórz piaszczystych, z jednej strony tylko dopierając lasu i rzeczułki. Każde drzewo, każde źdźbło trawy jest dziełem rąk osadników. Przed 60 laty nic tu nie było. Przy końcu wsi, w pobliżu rzeczułki, nad którą klekoce młyn, stoi najstarsza chałupa, już mchem obrosła i zgarbiona. To chałupa Jana Kępki, patryarchy Adampola, najpierwszego osadnika. Wszyscy we wsi to jego synowie, córki, wnucy i prawnucy. Ma już lat sto, a żona jego nie wiele mniej. Mimo to sam się zajmuje gospodarstwem, w którym mu syn nieżonaty i osierocone dzieci drugiego syna pomagają. Gdy weszłam, leżał na tapczanie, owinięty w kożuchy i derki, a stara, siedząca przy nim z rozwianym, białym włosem i czarnym kotem na kolanach, robiła wrażenie zamawiającej chorobę czarownicy.

Jak się tu znalazł? Kiedy tu przyszedł? Już nie pamięta. Może sześćdziesiąt, może siedemdziesiąt lat temu. Pochodzi z Warszawy. Miał lat dwadzieścia, gdy się ożenił, wkrótce potem wzięto go do wojska. A zanim służbę ukończył, wybuchła wojna na Krymie. Bił się dobrze, był ranny i jako ranny dostał się do Konstantynopola do francuskiego szpitala. Wyzdrowiawszy nie miał za co wracać do kraju, a właściwie i nie mógł. W takiem położeniu, jak on, było jeszcze paru. Zaopiekowali się nimi Polacy, mieszkający w Konstantynopolu, w pierwszym rzędzie ks. Adam Czartoryski. Za jego to inicyatywą i główną pomocą kupiono w Małej Azyi szmat ziemi od jakiegoś klasztoru i rozdzielono między wygnańców. Puste to były pola, wtedy jeszcze nie sięgające lasu. Zaczęła się twarda i ciężka praca. Książę jak ojciec opiekował się wszystkiem, dostarczał czego było potrzeba. Z kraju przywieziono im narzędzia i statki rozmaite, a także nasienia, sadzonki i ziarna zbóż naszych. Piaszczysta ziemia rodzić nie chciała, trzeba ją było nawozić, rękami z kamieni oczyszczać. Po długich mozołach stanęło chat parę i zazieleniło się parę zagonów i zasadzonych drzewek. Później to już wszystko szybko rosło i rozwijało się. Ale się chłopom ckniło bez bab. Dziesięć już lat upłynęło od dnia, w którym Kępka pożegnał swą żonę w Warszawie. Książę pan miłościwy i temu zaradził. Zjechał któregoś dnia do wsi, z żoną swoją księżną, przywożąc kilkanaście dziewcząt. Kępkowa także przyjechała. „To ci bal dopiero był!" Ustawiono stoły na łące, stawiono czem kto miał, a i goście dużo z sobą przywieźli. „Cielaka zarznałem wtedy i dwa prosiaki, a wiela kur..." — opowiadał staruszek. Była i muzyka, tańczono do późna w nocy. Nawet księżna tańczyła. Po zabawie dnia pierwszego odbyły się ogólne zaręczyny, a na drugi dzień jeszcze się bawiono. W tydzień potem, w kościele św. Antoniego w Konstantynopolu O. Mikołaj, Polak, dawał ślub za ślubem. Weselej się zrobiło we wsi, raźniej przy pracy. Potem porzyszły dzieci, a gdy te podrosły, pożeniły się między sobą. Potem wnuki tak samo, a teraz prawnuki dorastają. Żadna dziewczyna nie poszła za cudzoziemca, żaden parobek nie wziął sobie obcej za żonę. Wszyscy są krewnymi i dzieci ogólnie do siebie podobne. A wszyscy są zdrowi i silni i ładni — na przekór teoryom uczonych. Teraz wieś jest duża, dokupiono lasu kawał i pola. Dobrze im się powodzi, ale ich dręczy czasami tęsknota za krajem. Wiadomości rzadko dochodzą, nawet swego księdza nie mają, chociaż kościół jest i szkółka przy nim, kosztem wsi, przy pomocy z kraju wybudowane. I dzieci uczyć niema kto. Przedtem myślano o tem w kraju. Przysłano im nauczyciela i pomagano do utrzymania go. Ale od wybuchu wojny zapomniano w Polsce zupełnie o Adamówce. Ostatni nauczyciel wyniósł się do Konstantynopola, bo mu za mało wieś mogła ofiarować.

Jakiś Niemiec, (sekr. legacyi niem.) co tu przychodził, ofiarował się dawać na urządzenie szkoły i jej utrzymanie, pod warunkiem, że dzieci dwie godziny codziennie uczyć się będą po niemiecku. Ale wieś nie chciała się na to zgodzić. Może przecie przypomną sobie o nas w kraju, zanim nam do kraju wrócić będzie można...

Stary się zmęczył opowiadaniem, chociaż mu żona dzielnie w tem pomagała. Żalem i bólem dźwięczały jego słowa ostatnie. Machnął ręką, zwlókł się z posłania i wziąwszy duży klucz ze ściany, ruszył do młyna.

Teraz jakgdyby słonko zaświeciło w starej niskiej izbie: wbiegła Zośka, wnuczka Kępki, 15-letnie dziewczę o dwóch jasnych, grubych warkoczach.

— Mamusia prosi panią na podśmietanie z ziemniakami, bo pani pewnie głodna...

Poszłam za nią, ale już zgasło radosne usposobienie, w którem byłam od rana: tyle się daje u nas na cele rozmaite, czyż naprawdę nie starczy już centa na jeszcze jedną małą szkółkę i kościół? A Niemcy już wyciągają ręce swe ku nim. Mądrzy i chytrzy Niemcy...

Obeszłam jeszcze wieś całą: ma około 15 zabudowań i z 80 mieszkańców. Było ich więcej. Ale jedni pomarli paru w wojnie bałkańskiej i obecnej, inni pojechali do kraju, a nawet Ameryki. Teraz we wsi są tylko ludzie starsi, kobiety i dzieci. Reszta służy w wojsku. Bardzo ciężko jest bez nich, skarżono się ze wszystkich stron.

Wieczorem odjechałam ugoszczona i obdarzona owocami i kwiatami. Za gościnę Ryżyna nic przyjąć nie chciała:

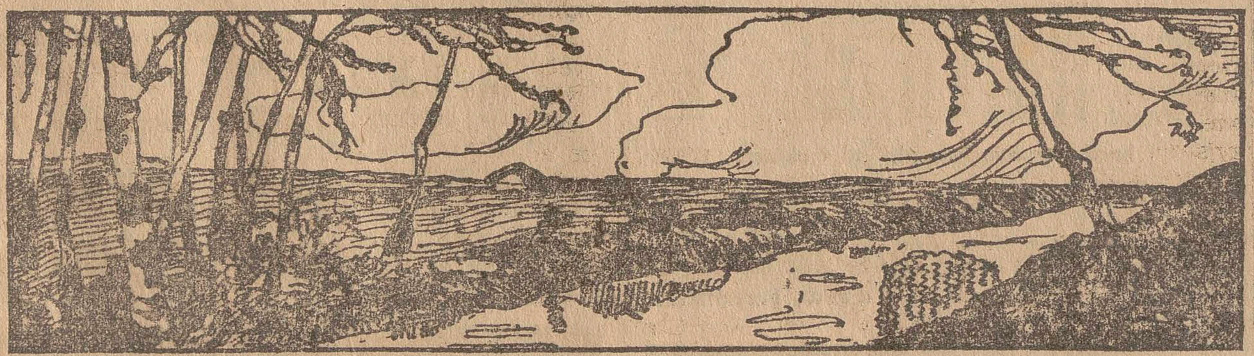
— Jeśli łaska, to proszę coś na szkołę lub kościół.

* * *

Według wiadomości, które niedawno otrzymałam z Konstantynopola, wieś ma dziś księdza i nauczyciela — Niemców. Co niedzieli przyjeżdżają do wsi żołnierze [illegible] z pobliskiego etapu na zabawę i tańce. Już dwie dziewczyny wyszły za [illegible]...

Gdy jedni są głusi i za daleko, korzystają drudzy.

Kolonia polska w Konstantynopolu jest dziwnie obojętna...



STANISŁAW ŻDZIARSKI.

W pożarach krwi.

Kiedy sama o szarej godzinie
Siądziesz cicha, żałosna, jak grób,
Wtedy duch mój przez świata kraj spłynie
I w proch padnie u drobnych twych stóp,
Po przed cichą, żałosną, jak grób.

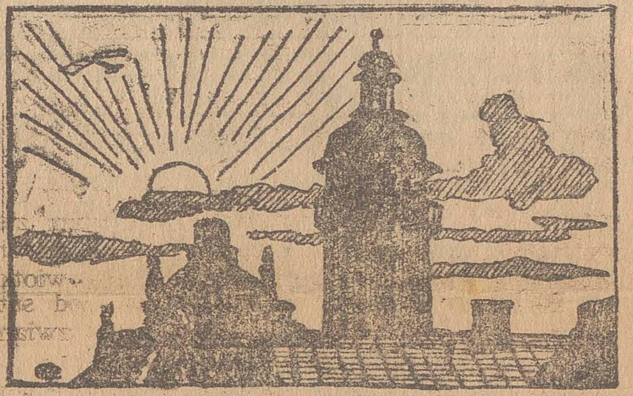
A gdy zejdzie po blasku miesiąca
I nad twoją pochyli się skroń,
To uczujesz: jak struny potrąca
Pozrywane bez łez... czyjaś dłoń — —
Gdy nad twoją pochylę się skroń.

Całe życie do nóg ci upadnie,
Że zakwilisz, jak ranny w pierś ptak,
I spłomieni się w sercu twem na dnie
Dawnych tęsknot tłumiony wciąż znak,
Że zakwilisz, jak ranny w pierś ptak

Wtedy włosy zcałuję i oczy
Ja, com marzeń mgłą wszedł do twych wrót,
I trwać będę w świetlistej przeźroczy
Aż miłosny dopełni się cud,
Gdy mgłą marzeń wejdę do tych wrót

Gnana szałem, poza gór lazury
Pójdziesz ze mną do kwietnych w mak głusz,
By wśród zmysłów ognistej wichury
Pić do sytu z szumiących krwią kruż◦
Wespół ze mną wśród kwietnych w mak głusz.

Maj, 1918.



Mały felieton.

MŁODOŚĆ.

Miasto rodzinne!

Ileż tkliwego wdzięku tkwi w tem słowie! I któż byłby, ktoby nad cię przeniósł złocone bogactwo nowoczesnych grodów? Tysiącami wspomnień, niby nici serdecznych, łączących płód z matki łonem, wiążesz z sobą moje życie. Jak opuszczając kochankę płaczemy na myśl, że moglibyśmy o niej zapomnieć dla innej i z góry ten dzień przeklinamy, tak, żegnając się, smętnieje ma dusza obawą przed tym nieznanym czarem obcej ziemi, którąby mi Twój urok przesłonić chciała. A gdy słyszę o tych wszystkich, którzy zapomnieli o tobie i nigdy już twych murów oglądać nie mają, dreszcz mnie przechodzi.

O mury twoje! Dobrzy, starzy znajomi, przyjaciele mych rodziców i dziadów, rówieśnikowie pradziadów i opiekunowie ich, starsi od najstarszych, jakich ród mój pamięta! Każdy szczegół wasz, szczerbę i załom pamiętam i kocham uczuciem dziecka.

Czarne, poszczerbione mury krętych ciasnych ulic, o niewiadomem pochodzeniu i nazwach, obce narody znamionujących. Popękane bramy arsenału stojącego u stóp wałów, o które się rozbijały wrogie fale najeźdźców, wysokie wieże kościoła, z którego szczytu Wschód daleki oglądać było można!! Wielowiekowe drzewa wałów, tak stare, że od pierwszych dni gdy was pamiętam, ani o jeden rok postarzeć nie zdołały się. Pośród was to wywołuję często wizyę mego dzieciństwa. Całe plantacye zasłane spadłymi kasztanami i dwoje dzieci zrumienionych słońcem, pod czułem okiem piastunki. Chłopiec i starsza od niego 10-letnia dziewczynka. W ich rękach obręcze — marzenie o potężnej sile lokomocyjnej, o przemierzaniu krajów i mórz dalekich. I te krańcowe stacye, wyczarowane dziecinną tęsknotą:

budka z wodą sodową, zwana Pod Rykiem Bałwanów i dwa słupy prowadzące na ulicę, gdzie już obręcze bezwzględnie zatrzymać się musiały, to Zajazd Fur.

Tutaj poznal śmy urok i treść pieniądza· Pod Rykiem Bałwanów można było dostać wszystkiego. I nie zapomnę nigdy tej gorzkiej chwili pierwszego w życiu zawodu, gdym otrzymane pierwsze pieniądze zgubił, zanim do celu dobiłem.

A czyż naprawdę istnieją zawody, póki żyje matka?

A potem?

W tem oto mieszkaniu, którego okna tak dokładnie sobie przypominać umiem, poczułem po raz pierwszy jakiś niepokój, łzy z oczu wyciskający, który długą chorobę miał zwiastować. I dziś dopiero, kiedy z choroby tej jakoby uleczonym być się zdaję — ośmielam się stwierdzić, że to była... miłość.

A potem?

Ten park — ileż ma wspomnień i ta ulica, i ta latarnia, pod którą rozmawiałaś ze mną po raz ostatni. W zaślepieniu swojem groziłem ci: pamiętaj że to pod tą latarnią po raz ostatni i bolej! Ale dziś ja sam tylko pamiętam...

A gdy w zaraniu młodości nudziły mnie twoje mury, o miasto ukochane i tęsknota w świat mnie gnała, nie wiedziałem, że nigdzie nie znajdę ukoju: że to nie łoże niewygodne, ale pacyent chory.

O miasto, miasto poszczerbione starością i kulami nieprzyjacielskiemi. O miasto bohaterskie, wojną domową na poły przecięte — jakżem dumny, żeś ty jest moją kolebką!

Niepodległość suwerenna Polski uznana!

Warszawa, 6. czerwca

(Tel. wł.) Ze źródła wiarygodnego zapewniają, że 25. maja nastąpiła w Paryżu wymiana not, na mocy których Czechy i Polska uznały swoją niepodległość suwerenną. Ułatwi to w znacznej mierze prowadzenie rokowań polsko-czeskich.

Ministrowie Hącia i Minkiewicz ustąpili!

Warszawa, 6 czerwca.

(Tel. wł.) Dzienniki potwierdzają dziś wiadomość o ustąpieniu ministrów Hąci i Minkiewicza. Jak słychać toczą się rokowania nad ustaleniem kandydatur ich następców. Ostatecznej decyzyi nie należy jednak oczekiwać przed powrotem Paderewskiego do kraju.

Ludność Galicyi błaga o wznowienie kontrofenzywy!

Warszawa, 6. czerwca.

(Tel. wł.) Wczoraj w kuloarach sejm. zjawiła się deputacya ludności Galicyi wschodniej, celem przedstawienia posłom imieniem ludności zagrożonej przez Ukraińców prośby o natychmiastowy ratunek i podjęcie na nowo przerwanej kontrofenzywy dla uwolnienia powiatów, znajdujących się jeszcze pod okupacyą ukraińską, oraz dla uratowania zabranych przez Ukraińców przy ich wycofywaniu lęs zakładników od niechybnej śmierci i znęcania się. Deputacya w iście dantejskich barwach przedstawiała okrucieństwa, popełniane przez Ukraińców w Galicyi wschodniej. Dziś udaje się deputacya pod przewodnictwem posłów do Belwederu, do Naczelnika państwa, aby przedłożyć mu prośbę o ratunek.

Wilson uznaje warunki pokojowe dla Niemiec za względne!

Warszawa, 6 czerwca.

„Kuryer Polski“ otrzymał z Paryża senzacyjną depeszę, w której dosłowny tekst opiewa: W rozmowie prywatnej powiedział Wilson: „Przyznaję, że warunki pokojowe są dla Niemców bardzo ciężkie, o tyle ciężkie, że uważają oni nas za nielitościwych“. Wystarczy jednak zwiedzić prowincye wszystkie, które były okupowane przez Niemców i ich szatańską robotę niszczycielską, ażeby się przekonać, że warunki pokojowe są względne i że podyktowane zostały nie we formie zemsty, lecz jedynie z chęci odszkodowania i uniemożliwienia na przyszłość takiego barbarzyństwa.

Przyjazd Komisyi koalicyjnej do Galicyi wschodniej.

Warszawa, 6 czerwca.

(Tel. wł.) Do Galicyi wschodniej przybędzie komisya, w której wezmą udział także przedstawiciele ententy, tudzież dziennikarze, wśród nich reprezentanci dzienników zagranicznych, a przedewszystkiem przedstawiciele prasy amerykańskiej i angielskiej. Podróż tę do Galicyi wschodniej organizuje ministerstwo spraw zagr.

O przyłączenie do Polski.

Warszawa, 6 czerwca.

(Tel. wł.) Do Sejmu wpływają ciągle podania, podpisane przez mieszkańców ziem litewsko-białoruskich, żądając włączenia tych ziem do Państwa Polskiego. Ostatnio wpłynęło podanie powiatu święcańskiego, z którego pochodzi Naczelnik Państwa Piłsudski.

Dzisiejszy numer „Gazety Wieczornej“

zawiera, oprócz zwykłej treści aktualnej i sprawozdawczej następujące utwory:

ALEKSANDROWICZ ZENON: „Zwierzenia róż“.
BUKOWSKI KAZIMIERZ: „Ku kresom!“
CHYBIŃSKI ADOLF: „Mistrz Marcin Lwowczyk“.
ĆWIKOWSKI ARTUR: „Pieśń zwycięstwa“.
DICKSTEINÓWNA JULIA: „Legenda Piavy“.
GELLA JAN: „Wędrówka na cmentarz“.
KADEN - BANDROWSKI JULIUSZ: „Zielone Święta“.
ŁUSKINA EWA: „Veni Creator“.
MIRSKI JÓZEF: „WIOSNA“.
NAWROCKI JÓZEF: „Głos ducha“.
NIEMENTOWSKI JERZY: „Ballada o samozwańczym królu“ (z teki pośmiertnej).
OBRZUD STANISŁAW: „Gusła“.
ROLLE MICHAŁ: „Generale! Wróć Kamieniec Podolski!“
SZYDŁOWSKI TADEUSZ: „O cmentarzcah wojennych“
WIELOPOLSKA-JEHANNE MARYA: „Juliusz Starkel — Ludwik Wolski“.
ZAPOLSKA GABRYELA: „Asystent“.
ZEMBRZUSKA WANDA: „Wspomnienia z Adamówki“.
ZBIERZCHOWSKI HENRYK: „Zielone Święta“.
ŻDZIARSKI STANISŁAW: „W pożarach krwi“.
ZUBRZYCKI-SAS JAN „Golgota polska“.

Ilustracyę okładkową wykonała art. - mal. Wanda Korzeniowska. Winiety i przerywniki w tekście pomysłu Wandy Korzeniowskiej i Kamili Rosenfeldówny.

Karykatura generała Wacława Iwaszkiewicza jest dziełem znakomitego karykaturzysty Kazimierza Sichulskiego.

Klisze wykonał Zakład litograficzny Brzezińskiego we Lwowie.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

W sobotę, 7 czerwca o godz. 7·30 wiecz.: „Mignon“, opera w 4 aktach Ambrożego Thomas'a.

W niedzielę, 8 czerwca popoł., z powodu pogrzebu śp. Ferdynanda Feldmana, przedstawienia nie będzie.

W niedzielę, 8 czerwca o 6·30 wiecz.: „Polska krew“, operetka w 3 aktach, Oskara Nedbala.

W poniedziałek, 9 czerwca o 3-ciej popoł.: „Rzeczywistość“, komedya w 3 aktach, Bol. Gorczyńskiego.

W poniedziałek, 9 czerwca o 6·30 wiecz.: „Halka“, opera w 4 aktach St. Moniuszki z H. Moyseowiczową w partyi tytułowej.

We wtorek, 10 czerwca o 6·30 wiecz.: „Lyzistrata“, operetka w 3 aktach Licke'go.

Repertuar teatru wodewilowego (Gmach ul. Ossolińskich l. 10).

W sobotę d. 7 czerwca o godz. 3·30 popoł.: „Przesyłka barona Verlay“, sketsch w 1 odsłonie; „Niemow “ i „Niema kota“, operetki.

W sobotę d. 7 czerwca o g. 7 wieczorem: „Wesoły karawaniarz“, wodewil; „Filiżanka herbaty“, kom. w 1 akcie; „Worow łapownik“, wodewil w 1 akcie z rosyjsk.

Teatr świetlny „Apollo“. Dziś jedno z najwspanialszych arcydzieł sztuki kinematograficznej z Polą Negri w głównej roli.

Repertuar „CZWÓRKI“ (sala „Casino de Paris“). Dziś i dni następnych powtórzenie premiery programu III-go. Część I. Numery solowe z udziałem całego zespołu. Część II. Wielka aktualna rewieta p. t.: „Gwałtu! duchy we Lwowie!“. — W rolach głównych: Anda Kitschman, Nina Nerval, Michałowski, Windheim, Kaliciński Tarłowski. Początek o godzinie 7 wiecz. Bilety wcześniej do nabycia u WP. Schayerowej, plac Maryacki 6.

„Debiut Bazylego“ znakomita farsa i „Zwycięstwo Bojnesa“ odegrane zostaną na obu wieczorach Ludwikowskiego w niedzielę i poniedziałek świąteczny w Sokole-Macierzy. Artyści teatru miejskiego biorą współudział. Pozostałe bilety sprzedaje Księgarnia Akademicka (Hotel Europejski).

Podpisujcie Pierwszą Polską Pożyczkę Państwową! Wszystkich Czytelników i Przyjaciół naszego pisma uwiadamiamy, że pożyczkę państwową podpisywać można w Administracyi „Gazety Porannej“, Sokoła 4.

(g) **Zielone Świątki.** Święto radości, wiosny i przebudzenia, u wstępu do słonecznego lata po długim i męczącym śnie zimowym obudza nas do życia. Bardzo późno w tym roku rozwijająca się zieleń ledwie na czas przybrała wały i plantacye miejskie, ażeby nie zadać kłamstwo kalendarzowi, gdyż Zielone Świątki muszą koniecznie mieć pejzaż — zielony. Podobnie jak i przyroda — miasto nasze po długiej i przymusowej drzemce kilkumiesięcznej strasznej zimy, poczyna budzić się do życia, chłonąc w płuca radosny wiew Wolności.

Następny numer „Gazety Wieczornej“ ukaże się we wtorek w południe. „Gazeta Poranna“ wyjdzie jutro o zwykłej porze.

Z teki pośmiertnej. Pośród utworów części literackiej w dzisiejszym numerze zamieszczamy również wiersz zgasłego przedwcześnie tragiczną śmiercią poety i malarza, Jerzego Niementowskiego, p. t.: „Ballada o samozwańczym królu“. Jerzy Niementowski, oficer armii austryackiej, stacyonowany w jesieni z. r. w Jaworowie, podczas chwilowego wyparcia z tej miejscowości Ukraińców, zorganizował z polskiego obywatelstwa miejscowego zbrojną milicyę, za co po powrocie najeźdźców został w okrutny sposób zamordowany.

(mg) **Co będziemy jedli na święta?** Niewesoło przedstawiają się we Lwowie Zielone Świątki pod względem aprowizacyjnym. Wprawdzie dostaliśmy mąkę, ale trudno z niej cokolwiek upiec, bo nigdzie nie można dostać drożdży. Zato nie zobaczymy chleba przez całe święta. W dodatku karty na pobór cukru będą rozdane aż po świętach. A z tem — gorzka herbata i podpłomyk, wypieczony z mąki bez drożdży!

Członków „Gwiazdy“, wzywa zarząd, by w niedzielę Zielonych Świąt zgromadzili się 9 rano w ratuszu przy sztandarze celem wzięcia udziału w uroczystości na cześć gen. Iwaszkiewicza, zarazem zawiadamia się członków rzeczywistych, oraz inwalidów i wdowy [illegible] w poniedziałek Zielonych Świąt od g. 10 [illegible] 12 w południe w kancelaryi Stowarzyszenia, nastąpi bezpłatny rozdział mąki, słoniny i mleka kondenc. z darów szlachetnych Amerykanów, można też będzie nabyć inne potrzebne produkty. Równocześnie wypłacać się będzie zasiłki miesięczne inwalidom, wdowom i sierotom po członkach „Gwiazdy“.

Trzeci program „Czwórki“, zespołu artystów warszawskich, ściąga codziennie licznych widzów do sali „Casino de Paris“. — Publiczność bawi się tam doskonale. — Umiejętnie dobrany program, składa się w pierwszej części z zupełnie nowych numerów solowych, z udziałem całego zespołu, drugą zaś część stanowi aktualna rewieta p. t. „Gwałtu, duchy we Lwowie“! w świetnem wykonaniu Andy Kitschman, Niny Nerval, Kalcińskiego, Windheima, Michałowskiego i Tarłowskiego. — Początek punktualnie o godzinie 7 wieczór.

(—) **Zamach samobójczy na policyi.** W mieszkaniu Maryi Weretki przy ul. Gródeckiej l. 20, aresztowała wczoraj policya notowanego policyjnie Józefa Pietrusiaka, który zbiegłszy w wojska dnia 25. zm. przebywał nie meldowany u Weretki. Pietrusiak przyprowadzony na policyę, lotem błyskawicy wyjął z kieszeni nóż i zranił się nim w lewy bok. W ten sposób Pietrusiak na razie zamienił areszt na szpital. Wezwane bowiem Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala wojskowego.

(—) **Poznany koń.** Wilhelm Deutsch z Kozaczyna powoził wczoraj koniem, którego skradziono przed 4 tygodniami Maryi Śwital. Konia tego poznała Świtalowa jako swą własność, a Deutsch zeznał, że kupił go od nieznanego handlarza za 3000 koron. — Deutscha aresztowano, konia zaś oddano do komisaryatu II. dzielnicy, aż do wyjaśnienia sprawy.

KOMUNIKATY.

Na dochód zniszczonych wsi polskich urządza w niedzielę dnia 8 b. m. sekcya dochodowa Towarzystwa ochrony ziemi polskiej śniadanie. Piękny cel i rzeczywista potrzeba ulżenia doli ludu, zachęci niezawodnie wszystkie sfery mieszkańców miasta do wzięcia udziału w tem śniadaniu, które każdej niedzieli odbędzie się w lokalu Żołnierza Polskiego, ul. Kopernika l. 4.

Pieśni układu Walentego Adamczaka odśpiewa pod jego kierownictwem żeński chór czetero-głosowy w katedrze łacińskiej w poniedziałek 9 czerwca o godzinie 12 w południe.

Wiec katolicki odbędzie się w poniedziałek, 9 b. m., w ogrodzie lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego (ul. Kurkowa) o godzinie 6 po południu, w sprawie stanowiska Kościoła katolickiego w ustawach konstytucyjnych Państwa Polskiego i zapewnienia religijno-moralnego wychowania młodzieży katolickiej w szkołach publicznych.

Lwowska Delegacya K. B. K. zawiadamia lwowskie instytucye i konsumy, że począwszy od 1. czerwca b. r. będą biura i magazyny K. B. K. otwarte dla stron miejscowych tylko w poniedziałki od 4—6 po południu, w środy od 4—6 po południu, w soboty od 8—12 rano, a to z powodu wzmagającego się ciągle ruchu z parafialnemi Delegacyami K. B. K. w świeżo oswobodzonych miejscowościach. 17157

IZBA HANDLOWA I PRZEMYSŁOWA.

L. 574. We Lwowie, d. 2 czerwca 1919.

Zniżka cen materyałów tekstylnych.

Ze względu na ogromne zniszczenie uwolnionej obecnie Galicyi wschodniej Biuro surowców Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie, ul. Bou'arda l. 5, odsprzedawać będzie zapasy swe materyałów tekstylnych ze zniżką 30 prc. od cen dotychczasowych.

Magazyny Biura otwarte są codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 9—1 przedpołudniem. 17137

Izba handlowa i przemysłowa.
Biuro surowców.
Feldstein, dyrektor.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“.
Drukiem Spółki drukarskiej „PRASA“.

Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA.

POLSKIE

TOWARZYSTWO HANDLOWE

T. A. 17115

Zarząd gł.: w Krakowie, Sławkowska l.
Oddziały: Warszawa, Lwów, Sosnowiec.

KAPITAŁ AKCYJNY K 10,000.000-

Adres dla depesz do Zarządu głównego i oddziałów: „TOHAN". — Telefon Nr. 20—78 i 11—38.

Rachunek bieżący: Bank krajowy, Kraków, Lwów; Bank Przemysłowy, Kraków, Lwów. Bank Handlowy w Warszawie. P. K. O. Warszawa Nr. 140834

DZIAŁ WĘGLOWY
DZIAŁ DRZEWNY
DZIAŁ BUDOWLANY
DZIAŁ ŻELAZNY — GENERALNA REPREZENTACYA HUT ŚLĄSKICH I GALICYJSKICH
DZIAŁ ROLNICZY
DZIAŁ MASZYN ROLNICZYCH
DZIAŁ SPOŻYWCZY

PREZES
Towarz. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia, że

LIX. Zgromadzenie ogólne

Delegatów Towarzystwa odbędzie się w sobotę dnia 5 lipca 1919 o godzinie 10 przedpoł. w gmachu Towarz. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, przy ul. Basztowej 8 z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie i wnioski Rady nadzorczej o wynikach operacyj roku 1918 w poszczególnych działach ubezpieczeń: I, II, III i IV.
3. Sprawozdanie i wnioski Komisyi rewizyjnej.
4. Zmiana statutu ogólnego Towarzystwa.
5. Wybór 1 członka Rady nadzorczej. 17166

W Krakowie, 28 maja 1919. **JÓZEF MĘCIŃSKI** mp.

Gazę jedwabną

we wszystkich numerach dostarcza Biuro Techniczne dla odbudowy młynów, 17155
M. KANAREK i Ska — Kraków, Szewska 9.

TELEFON 586

JAN LEWIŃSKI Lwów, Andrz. Potockiego 58

Biuro architektoniczne i przedsiębiorstwo fabryczne dla przemysłu budowlanego.

Odbudowuje: BUDYNKI DWORSKIE, GOSPODARSKIE i MŁYNY. Osuszanie termiczne budynków. — Wykonuje w własnych fabrykach WSZELKIE ROBOTY STOLARSKIE Z OKUCIEM, PIECE i KUCHNIE KAFLOWE, PŁYTKI GLAZUROWANE do wykładania ścian i krawężniki dla ochrony murów, SCHODY i PŁYTKI POSADZKOWE z sztucznego granitu, FASADY z sztuczn. kamienia i „TERRA PATRIA" CEGŁA WŁASNEGO WYROBU.
17168

SKŁAD MATERYAŁÓW BUDOWLANYCH

ZAŁOŻONY w ROKU 1838

DOM SPEDYCYJNY i KOMISOWY
H. MENDELSOHN

w KRAKOWIE, dworzec kolej.

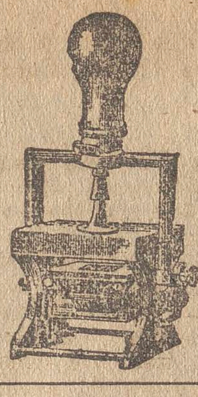
FILIE: OŚWIĘCIM, SZCZAKOWA, GRANICA, POLSKIE HERBY, -- MYSŁOWICE, BOGUMIN, -- WIEDEŃ (I. WIPPLINGERSTR. 24)
17111

100-KROTNY
zysk daje pieniądz wydany na reklamę w Gazecie „Wieczornej" i „Porannej".

SWÓJ DO SWEGO!!



Nowość! PATENT światowy. Już dziś ogólnie znany, wyłącznie z naszej polskiej firmy pochodzący, — jest **„LUMAX"**, praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania skóry, pasów, obuwia, płótna, płacht wozow., worków itp. Niezbędne dla wszystkich. Pełna gwarancya. Polski sposób użycia! Cena 1 sztuki z razem naitemi igłami, zwojem nici Kor. 7. 5 szt. K 32·50. Na porto 95 halerzy.
Fabr.: 17112
Dom handl. M. Pierożek i Ska
Kraków, ul. Karmelicka 9.
Prawdziwe tylko z wybitą — naszą firmą na rączce. —



TABLICE i NAPISY
Z METALU LANE ORAZ GRAWIROWANE, ODZNAKI DLA STRAŻY
wykonuje najtaniej 15071a
Maks GLASERMAN
19 LWÓW, Sykstuska 19

CZAS
odnowić przedpłatę

METAL
FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH I AKUMULATORÓW 15067

Własność Krajowego Funduszu Inwestycyjnego
LWÓW — ul. Zacharyewicza 5.
dostarcza każdego rodzaju śruby, naśrubki i nity, w szczególności śruby do pługów, do zawias etc.
Ceny konkurencyjne. — Termin dostawy krótki.

WINA WĘGIERSKIE i AUSTRYACKIE
PO NAJNIŻSZYCH CENACH POLECA 15940
HANDEL HERBATY I KAWY
EDMUNDA RIEDLA
WE LWOWIE, UL. RUTOWSKIEGO 3.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej"
Drukiem Spółki drukarskiej „PRASA".
Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA.

1220

Z notatnika

V ... 18

Odwaga i moc charakteru.

Żyjemy w okresie potwornego skarlenia ducha. Zwłaszcza w sferach t. zw. inteligencji, gdzie zanik cywilnej odwagi i mocy charakteru zaznaczył się najsilniej. Na miejscu odwagi cywilnej rozsiadło się tchórzostwo ohydne, na miejscu zaś mocy charakteru — pochlebstwo, służalstwo, donosicielstwo, intryga. Tchórzostwo i pochlebstwo stworzyły karykaturę człowieka, i dzięki nim tylko — jak ktoś trafnie zauważył — wyrosnąć mogła „sanacja".

Z tem większem więc przejęciem przeczytałem wspomnienie Michała Pawlikowskiego (w „Prosto z mostu") o Łuku Wolskim, pięknie zapowiadającym się poecie, synu założyciela „Słowa Polskiego" i przyjaciela Stanisława Szczepanowskiego. Działo się to w roku 1916. W Dublanach pod Lwowem odbywał się uroczysty obiad dla stacjonujących tam oficerów austrjackich. Przy deserze wstał komenderujący generał i wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa...

„Wtedy w końcu sali poleciał na ziemię kieliszek z winem i rozległ się głośny okrzyk: **„pereat!"**. Krzyknął Łuk Wolski. Tak dalece nie było z tem co robić, że gdy koledzy wyprowadzili protestanta ze sali, tłumacząc go jako pijanego, uważano za polityczniejsze niż rozstrzelanie go, zatuszowanie sprawy. Ale Łuk nie był pijany... ani nie miał w sobie śladu tej bohaterskiej pozy, którąby chciała dać znać o sobie choćby kosztem narażenia życia. Znałem go od dziecka: Wrzało w nim i poprostu nie mógł wytrzymać."

Później, w czasie bohaterskich walk z hajdamaczyzną Wolski dostał się do niewoli ukraińskiej w Złoczowie. Wolski na rządy ukraińców napisał m. in. wierszyk satyryczny pod tytułem, wziętym ze znanego przekleństwa ruskiego. Za wierszyk ten stawiono Wolskiego przed ukraiński sąd wojenny.

„Kiedy mu jednak przed sądem, skatowanemu, z rękami związanemi drutem kolczastym, któryś litościwszy sędzia chciał dać drogę wyjścia, poddając, że może on sam wiersza tego nie pisał — **nie umiał skłamać.** Śmierci nie szukał — ale jak już tak, to tak. Czuł, że idą czasy nowe i że na nie trzeba dać przykład twardości: **„Ja pisałem!"** Rozstrzeliwany oczu sobie zawiązać nie dał i do ściany się nie odwrócił. — niech nikt, kto niema żelaznych nerwów, nie ogląda fotografji ekshumacji tego Rejtana!"

Obrazy wzruszające, ale i krzepiące zarazem. Chciałoby się je wtłoczyć w mózgi i serca wszystkich dzisiejszych tchórzów.

referatu poradnictwa zawodowego. Chodzi mianowicie o racjonalne wykorzystanie możliwości osiedleńczych poszczególnych rzemieślników na terenach innych izb jak i umożliwienie rzemieślnikom z innych okręgów zakładanie na terenie Poznań-

Chór Radjana śpiewa w Moulin Rouge w Poznaniu.

Zgrana czwórka młodych szaleńców-cyganów, nie zrażona ciężkiemi czasami oraz konkurencją, umiłowawszy rewellersowy kierunek sztuki, siłą młodzieńczych skrzydeł i zapału, bez oglądania się na pomoc osób trzecich, idzie przebojem naprzód z piosenką na ustach.

Zespoleni wspólnością pracy, przy wysokich walorach głosowych, wprowadzają pierwszego rodzaju przewrót w dotychczasowym porządku rzeczy chórów o tym kierunku.

Głosy operowe — to ich poważny i potężny atut. Charakterystyczną cześcią tej studenckiej czwórki jest sentyment, który w tak wielkim stopniu tchnie z każdego zaśpiewanego tanga, czy piosenki wykonanej przez ten romantyczny kwartet.

Tyle o całości, a teraz coś o każdym z „szaleńców". Tenor A. Tasbir, wychowanek prof. E. Henitzego o szlachetnym srebrnym głosie, którego śmiało mógłby pozazdrościć niejeden z solistów operowych, jest duszą zespołu.

Dobry głosowo jest również H. Baranowski (tenor), aczkolwiek jeszcze niezupełnie wyrobiony, a jednak posiadający tyle ciepła w głosie.

Wybitnie muzykalny J. Czerkowski — baryton zapowiada się na dobrego piosenkarza.

Nadm[...] cześnie [...] często p[...] kacyj. W[...] ce się w[...] co. Przy[...] leży starać się wszelkiemi sposobami, aby twarz odtłuścić.

W wypadku drugiej silniejszej odmiany łojotoku należy ją przeprowadzić w stopień pierwszy, to jest odmianę oleistą i dopiero wtedy środkami antyseptycznemi i tonizującemi usunąć ten defekt.

Często stosuje się środki natłuszczające, aby usunąć nadmiernie łuszczący się naskórek i wtedy dopiero przeprowadzać kurację odtłuszczającą.

Wszystkie preparaty, służące do usunięcia łojotoku, powinny być stosowane bardzo umiejętnie, aby nie doprowadzić skóry do zbyt silnego wysuszenia, szczególnie należy unikać smarowania pod oczami, aby nie wytworzyć zmarszczek.

Mg. I. KUNTZÓWNA.

Ubezpieczenia w świecie filmowym amerykańskim

Tow. filmowe Fox'a ubezpieczyło swoje „pięcioraczki" kanadyjskie na sumę 20.000 funtów. Suma ta ma być wypłacona w razie śmierci jednej z pięciu dziewczynek w ciągu trwania umowy z tow. Fox'a. Shirley Temple jest ubezpieczona na sumę [...]00.000 funtów. Obecnie ateliers filmowe ubezpieczają się też na wypadek choroby któregoś z aktorów i konieczności zastąpienia go przez inną gwiazdę.

II

11614

IV

Jag.